


Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

A.M. Fredro

ŚLUBY PANIEŃSKIE

Rozum mężczyzną, białogłową afekt tylko
rządzi; oraz¹ kocha, oraz nienawidzi; nie gdzie
rozum, ale gdzie afekt, tam wszystko.

And. Maks. Fredro

¹ Motto - z dzieła A. M. Fredry Przysłowia mów potocznych, przysłowie nr 124.
o r a z - wnet, zaraz.

OSOBY

Pani Dobrójska

Aniela

Klara

Radost

Gustaw

Albin

Jan

Scena na wsi, w domu Pani Dobrójskiej.

AKT PIERWSZY

Duży pokój – dwoje drzwi w głębi, trzecie drzwi po prawej stronie sceny do pokojów P a n i D o b r ó j s k i e j, czwarte po lewej do pokoju G u s t a w a; okno.

SCENA PIERWSZA

J a n
s a m

*w płaszczu zarzuconym na ramiona – chodzi, patrzy w okno,
potem mówi ziewając*

„Czekaj mnie, nie śpij, powrócę o trzeciéj” –
Piękna mi trzecia! Słońce jak w dzień świeci,
A mój pan drogi gnie sobie parole²
Albo z butelką... albo... No! już milczeć wolę.

SCENA DRUGA

J a n, R a d o s t.

R a d o s t
idąc ku drzwiom G u s t a w a

Spi Gucio?

Czy spi?... Jak zabity, panie.

R a d o s t

Lubi spać hultaj.

J a n

² g n i e... p a r o l e - gra w karty; przy niektórych grach hazardowych grający zaginali róg karty, na którą stawiali większą sumę - na parol, tzn. na słowo.

Niechże pan nie wchodzi. *zastępując od drzwi*

A to dlaczego? *R a d o s t*

Bo spi. *J a n*

Nic nie szkodzi. *R a d o s t*

Będzie się gniewał. *J a n*
zastępując

Nic mi się nie stanie. *R a d o s t*

Dopiero zasnął – ledwie pół godziny, *J a n*

Cóż w nocy robił? *R a d o s t*

Nie spał. *J a n*

A z przyczyny? *R a d o s t*

Z przyczyny?... Zasłabł. *J a n*

Zasłabł. *R a d o s t*
troskliwie

Niespodzianie. *J a n*
z westchnieniem

Cóż mu jest? *R a d o s t*

Co jest?... Jakiś zawrót głowy... *J a n*

Hm!... *R a d o s t*

Wstręt do wody...
J a n

Hm!...
R a d o s t

Pragnienie wina...
J a n

Hm, proszę, proszę – wieczór jeszcze zdrowy!
R a d o s t

Ha, słabość, panie, piorunem zaczyna.
J a n
wzruszając ramionami

Hm, wstręt, pragnienie! Hm, hm – zawrót głowy.
R a d o s t
do siebie

Niech no się wyśpi, po południu wstanie.
J a n

Chciałem być w domu i dziś tu z powrotem.
Lecz taką rzeczą ani myśleć o tem.
R a d o s t

Owszem, jedź pan, jedź! Ręczę, że za chwilę...
J a n

A, sen spokojny?
R a d o s t

Lada co obudzi.
Cicho, dlaboga.
J a n
zastępując drogę

Drzwi tylko uchylę.
R a d o s t

Ale drzwi skrzypią.
J a n

Własnymi oczyma...
R a d o s t

J a n
odstępując

Ha, kiedy już tak – niech się pan nie trudzi;
Darmo tam patrzeć – mego pana nie ma.

Nie ma? R a d o s t

A nie ma. J a n

Gdzież jest? R a d o s t

Stąd o milę. J a n

Jak? co? R a d o s t

Pojechał. J a n

Dokąd? R a d o s t

Do Lublina. J a n

Do Lu... Lu... R a d o s t

blina. J a n
z ukłonem, kończąc słowo

Kiedy? R a d o s t

Wczoraj. J a n

Po co? R a d o s t

Nie wiem. J a n

Macieź go! Już szaleć zaczyna, R a d o s t

Już, Bogu dzięki. – Jeździć, latać nocą...
I czegoż stoisz, panie Zawrót-głowy?
Hm! „Wstręt do wody”, co? „Wina pragnienie”?

Stoję na warcie; muszę być gotowy
Otworzyć okno na pierwsze skinienie.

J a n

Na co otworzyć?

R a d o s t

Dla mojego pana;
Tędy wychodzi – tędy się i wchodzi.

J a n

Przez okna łązić śród jasnego rana!
To waryjata prawdziwie dowodzi

R a d o s t
załamując ręce

I kiedyż wróci na swoje wesele?

ironicznie

Jeśli mu wierzyć, miał o trzeciej wrócić.

J a n

O, muszę, muszę cugli mu przykrócić!
O, czego nadto, tego i za wiele!

R a d o s t
do siebie

Słysząc pukanie do okna.

Niechże pan łaje, bo przybywa właśnie.

J a n
idąc do okna

Otwiera okno.

SCENA TRZECIA

G u s t a w ubrany do konia, J a n; R a d o s t w głębi.

To czas! – Niech go piorun trzaśnie!

G u s t a w
włażąc przez okno

Dobrze pan mówi; bogdajby go trzasnął!

J a n

A co? śpią jeszcze?

G u s t a w

Byłby sen nie lada!
J a n

Trochem się spóźnił.
G u s t a w

Mnie to pan powiada.
J a n

Pewnieś nie dospał.
G u s t a w

Gdybym był choć zasnąć!...
J a n

G u s t a w
oddając pręt, czapkę, rękawiczki i ocierając twarz
No, prawdę mówiąc, jak jestem na świecie,
Jeszcze tak pięknie zębami nie dzwonił:
Wicher, deszcz, zimno – psa by nie wygonił.

A ciebie wygonił przecie.
R a d o s t

SCENA CZWARTA

R a d o s t, G u s t a w.

A, stryjasek!
Dzień dobry!
G u s t a w
całując w rękę

Witamy z podróży!
R a d o s t
oziębłe

Już wstałeś?
G u s t a w

Jeszcześ nie spał?
R a d o s t

Dość czasu.
G u s t a w

R a d o s t

Dzień duży.

G u s t a w

Dopiero świta.

R a d o s t

Świta, ale w twojej głowie.

G u s t a w

Niech i tak będzie, niech świta na zdrowie,
Byle mnie kochał stryjasek kochany,
Był mi zawsze zdrów, czerstwy i rumiany!
Lecz cóż to? Mars? mars? Fe! precz z nim, do licha!

zaglądając w oczy

No, proszę... troszkę... Niknie wyraz srogi,
Czoło się równa... oko się uśmiecha...
Otóż tak lubię,

ściskając go

mój stryjaszku drogi!

R a d o s t

placząc, zawsze dając przestrogi

Mój Gustawie, powiedz mi – chcesz czy nie chcesz żony?

G u s t a w

Chcę, chcę, stryjaszku.

R a d o s t

Pewnie?

G u s t a w

Jestem jej spragniony.

R a d o s t

Także to więc sposób wyszukałeś sobie?

G u s t a w

Ja nic dotychczas nie wiem o sposobie.

R a d o s t

Te wycieczki przez okna, te nocne wyprawy...

G u s t a w

I cóż?

R a d o s t
zniecierpliwiony

Cóż? – Panna!

G u s t a w

A, bardzom ciekawy,
Co moję pannę obchodzić może,
Kiedy, jak i gdzie ja się spać położę?
Nie śpię – tym lepiej dla niej, bo na jawie
Nią tylko jedną myśli moje bawię
I do niej wzdycham, jak w dzień, tak i w nocy;
Ale jak zasnę – jestże to w mej mocy?

R a d o s t
placziwie

Mój Gustawie! Dlaboga, porzuć myśli płocze
I raz tylko, raz pierwszy zastanów się trochę!
Kilka dni jesteś pośród tak godnej rodziny,
I nie ma dnia jednego – gdzie tam: dnia! – godziny!
Żebyś czegoś nie zbroił, aż się serce kraje.
Pani Dobrójska sama opiekę ci daje,
Nie idąc wzorem matek, co nos górą noszą,
Kiedy w duszy o zięcia wszystkich świętych proszą;
Pamiętna twych rodziców i mojej przyjaźni,
Swój zamiar względem ciebie głosi bez bojaźni.
Ale wszystko na próżno, daremnie się trzodzi –
Miejski panicz w wieśniakach³ innych widzi ludzi;
Swoich nudów nie kryje, grzeczności nie sili
I chce dać uczuć wartość każdej swojej chwili.
Wróbel się tylko, mówią, pustej strzechy trzyma,
Ale co w twojej głowie – już i wróbla nie ma.

G u s t a w
z szczerym zastanowieniem

Prawda, prawda, stryjaszku, zbyt słuszne przestrogi;
Ach, ojcowskimi strzeżesz mnie oczyma;
ściskając go
O, jesteś dla mnie skarb, przyjaciel drogi,
Dzięki ci, dzięki za twoje przestrogi.

R a d o s t
z rozczuleniem, ściskając go

Mój ty poczciwy, mój luby Gustawie!

G u s t a w

Mój przyjacielu, mój ojczy kochany!
Zobaczysz, jak się ogromnie poprawię,
Bylem miał tylko powód do odmiany.
A teraz zgadnij, jaką dziś zabawę...

R a d o s t

O, dlaboga! on swoje! Otóż masz poprawę!
Ach, zmiłuj się, uważaj; powiedz, czy to ładnie,
Że z domu pan zalotnik oknem się wykradnie,

³ w w i e ś n i a k a c h – mowa o szlachcie gospodarującej w swych majątkach na wsi.

Aby noc całą Bóg wie gdzie nie trawić!

G u s t a w

Ależ, stryjasku, ja się muszę bawić.

R a d o s t

Bawić!

G u s t a w

A w prawdzie⁴, w tym szanownym domu,
Gdzie każdy dla mnie aż nadto łaskawy,
Gdzie nie ubliżam w niczym i nikomu,
Żadnej dotychczas nie widzę zabawy.

R a d o s t

Idzież tu o zabawę, wrzawę nieustanną?

G u s t a w

Ależ o nudy idzie.

R a d o s t

Nudy – z piękną panną!

G u s t a w

Nie będą nudy, jak się kochać będę.

R a d o s t

I kiedyż to nastąpi?

G u s t a w

Jak się z nią ożenię.

R a d o s t

Albo inaczej – jak na koszu siędę.

G u s t a w

Ba, ba, ba! jeszcze czego.

R a d o s t

I skąd pewność, że nie?
Jestże to napisano, wryto na niebie,
Że Aniela koniecznie musi pójść za ciebie?

G u s t a w

Pójdzie, pójdzie, stryjasku.

R a d o s t

Tylko bardzo proszę,
Niech samochwalstwa od ciebie nie znoszę.

⁴ w p r a w d z i e – w gruncie rzeczy, prawdziwie.

G u s t a w

Do samochwałów któż tego policzy,
Który rozsądnie zważa i powiada,
Że gdzie dwie rodzin⁵ związku sobie życzy,
Związku się w końcu spodziewać wypada?

R a d o s t

Prawda – jeśli Aniela choć trochę polubi.

G u s t a w

Bądź z łaski swojej spokojny w tym względzie;
Już ja ci rękę – wszystko dobrze będzie.

R a d o s t

Nadto pewności, i ta pewność zgubi.

G u s t a w

Już spuść się na mnie... Ale dość tych fraszek;
Teraz niech zgadnie kochany stryjasek...

R a d o s t

Pewnie: gdzie byłeś?

G u s t a w

Gdziem bawił tak długo.

R a d o s t

Wymów już, wymów, bo cię diable⁶ dusi.

G u s t a w

Na miejskim balu byliśmy przebrani.

R a d o s t

Na jakim balu?

G u s t a w

„Pod Żółtą Papugą”.

R a d o s t

W karczmie!

G u s t a w

Przebrani.

R a d o s t

O Boże! o Boże!

⁵ d w i e r o d z i n – wyrażenie gwarowe, właściwe polszczyźnie na wschodnich ziemiach Polski.

⁶ d i a b l e – dawna forma przysłówka diablo.

Tego młodemu nikt pewnie nie zgani.

G u s t a w

Pewnie pochwali?

R a d o s t
ironicznie

Bo pochwalić musi.

G u s t a w

Piękna mi szkoła!

R a d o s t

Lepszej być nie może.

G u s t a w

Na małym świecie, co się wielkim mieni,
Gdzie każdy trwożnie po śliskiej przestrzeni
Jakby na szczudłach i w przyłbicy chodzi,
Tam, czym są ludzie, niechaj nikt nie bada;
Ale – gdzie człowiek mało pozór ceni⁷,
Przybranym kształtem nie chce i nie zwodzi,
Gdzie więcej wola niż rozum nim włada,
Tam chwytaj pęzel, wzór stoi gotowy.

Otóż go macie! Jest La Bruyère nowy.⁸

R a d o s t

Guciu! dopieroś dziękował za radę.

placzkliwie

I co mi teraz przychodzi do głowy...

G u s t a w
nie słuchając

Na przykład?

R a d o s t

Jedźmy tam dziś.

G u s t a w

Ja z tobą?

R a d o s t

Ty ze mną.

G u s t a w

⁷ Gustaw wykrętnie tłumaczy tu powód swej wyprawy na zabawę do karczmy chęcią szukania naturalności i szczerości wśród prostych ludzi; odwołuje się do modnego we wczesnym romantyzmie hasła powrotu do natury.

⁸ L a B r u y è r e n o w y – Jean de La Bruyère (1645–1696), słynny francuski pisarz moralista, w głównym swym dziele: *Les Caracteres (Charaktery)* daje portrety psychologiczne i maluje obyczaje współczesnych sobie ludzi z epoki Ludwika XIV.

| | |
|--|---|
| Oszalał. | R a d o s t |
| Wcześniej wrócisz. | G u s t a w |
| Tą drogą tajemną. | R a d o s t <i>ironicznie</i> |
| Jedziesz? | G u s t a w |
| Dajże mi pokój. | R a d o s t |
| No, to sam pojedę. | G u s t a w |
| Guciu! dopieroś dziękował za radę. | R a d o s t |
| Luby stryjaszku! wkrótce się ożenię. | G u s t a w <i>żalostnie</i> |
| No! i dlatego takie figle stroi. | R a d o s t <i>do siebie z zdziwieniem</i> |
| Już raz ostatni!... | G u s t a w <i>jak wyżej, prosząc</i> |
| Ja go nie odmienię, To rzecz daremna. | R a d o s t |
| Na kasztana wsiedę... | G u s t a w |
| O! na kasztana! | R a d o s t <i>przestraszony</i> |
| Przede dniem ⁹ tu będę. | G u s t a w |
| | R a d o s t |

⁹ P r z e d e d n i e m – Gustaw planuje wyjazd na zabawę w najbliższy wieczór.

Weź już moją doroszkę¹⁰, a kasztan niech stoi.
do siebie

Jeszcze kark skręci z tego waryjata.

G u s t a w

Dobrze, stryjasku.

R a d o s t

I delija¹¹ moję.

G u s t a w

Dobrze, stryjasku.

R a d o s t

W tej kurteczce lata –
Jeszcze kataru, u diaska, dostanie.

G u s t a w

Dobrze, stryjasku, jak chcesz, tak się stanie.
Ja zawsze mówię: święte rady twoje.

R a d o s t

Otóż masz! Teraz powie, że to z mojej rady
Przez okna łązi na nocne biesiady.

G u s t a w

Zatem radzisz wchodzić drzwiami?

R a d o s t

Gadajże z waryjatami!
Ja ci radzę pójść spać.

G u s t a w

Spać?

R a d o s t

Bladyś, aż niemiło.

G u s t a w

Blady? – to dobrze, to nic nie zaszkodzi:
Bladość niepokój miłosny dowodzi,
Bladości prędzej niż słowom się wierzy;
Pamiętasz przecie, jak to dobrze było
Rano, nazajutrz po twojej wieczery?

R a d o s t

Mojej wieczery?

¹⁰ m o j ą d o r o s z k ę – mowa o lekkim powoziku, wolancie, oczywiście nie w znaczeniu późniejszej dorożki.

¹¹ d e l i a – staropolski obszerny płaszcz podbity futrem.

G u s t a w

To jest, mówiąc szczerze,
Ja sam dawałem tę sławną wieczerzę,
Ale stryjaszek potem długi płacił.

R a d o s t

Niestety!

G u s t a w

Wcalem na cerze nie stracił;
„Teraz to kocha – rzecz niezaprzeczone –
Jak błady, słaby! On z miłości skona” –
Powiedz sam, wszakże prawda, tak mówiono?
I gdybym nie był zanadto...

R a d o s t

No, no, no,
Nie dość: szaleje, jeszcze mnie powiada!
Teraz idź i spij, taka moja rada.
Ale, mój Guciu, Guciuniu serdeczny,
Staraj się zbliżyć, podobać Anieli.

G u s t a w

Dobrze, stryjaszku.

R a d o s t

Dla matki bądź grzeczny.

G u s t a w

Dobrze, stryjaszku.

R a d o s t

I na miłość Boga,
Jeśli ci jeszcze moja przyjaźń droga,
Nim się odezwiesz, pomyśl pierwszej nieco,
Bo często słowa jakby z worka lecą,
Ale sensu w nich... no! – tego tam nie ma.
A teraz idź spać, już mrugasz oczyma.

G u s t a w

Pójdę się przebrać

Całuje w rękę.

R a d o s t

całując go

Pamiętaj, Gustawie...

G u s t a w

Sam się zadziwisz, jak się dziś poprawię.

Odchodzi w lewe drzwi boczne.

R a d o s t
patrzac za nim, serio
„Poprawię”! – zawsze jedno, co godzina;
„Zadziwisz się”! – Tak!
przechodząc nagle w uczucia
Kochany chłopczyna!

SCENA PIĄTA

R a d o s t, A l b i n, chustka w rękę, tragicznym tonem.

R a d o s t
Cóż cię, panie Albinie, sprowadza tak wcześnie?

A l b i n
Niestety!

R a d o s t
Jak wzdychałeś, tak wzdychasz boleśnie.

A l b i n
Ach! jakże nie mam wzdychać, kiedy w smutku tonę,
Kiedy nocne minuty – łzami przeliczone!

R a d o s t
A ja ci radzę, wypogódź twe czoło,
Nie bądź Gustawem – lecz kochaj wesoło.
Te elegije¹² i miłosne żale
Młodej dziewczyny nie podbiją wcale;
A zwłaszcza Klary, co jak iskra żywa,
Jeżeli westchnie, to wtedy gdy zięwa;
Klara, co spocząć – rzadziej milczeć zdoła,
Sprzeczna z układu¹³, z natury wesoła,
Lęka się smutku, którego obrazem.

A l b i n
Ach możnaż kochać i nie płakać razem!
po krótkim milczeniu
Już dwa lata się kończą, jak powabność Klary
Wzniesiła moją miłość bez granic, bez miary.
Nie ma dnia, bym nie błagał najczulszym wejrzeniem;
Samym już tylko teraz oddycham westchnieniem;
Łzami skrapiam jej ślady, skrapiam całą drogę,
I kamień już bym zmiękczył – jej zmiękczyć nie mogę!

¹² e l e g i a – smutny, liryczny utwór poetycki.

¹³ S p r z e c z n a z u k ł a d u – z zasady przekorna, skora do sprzeczki.

R a d o s t
Żebyś i sto lat jęczał, wszystko nic nie znaczy.

A l b i n
Ach!

R a d o s t
Cóż dalej chcesz robić?

A l b i n
Co? – umrę z rozpaczy.

R a d o s t
Może cię kocha.

A l b i n
Kocha? – umarłbym z radości!

R a d o s t
Każ więc sobie zawczasu dzwonić z przezorności.

A l b i n
Ja płaczę – ty się śmiejesz.

R a d o s t
Śmiej się i ty razem.

A l b i n
Ach, posłuchaj mnie raczej, nie dręcz tym rozkazem!
Myślałem, że wytrwałość najczystszych płomieni
Nienawiść w łagodniejsze uczucia przemieni,
Ową nienawiść mężczyzn, powziętą z rachuby,
Którą w duszy piastuje, z której szuka chluby.
Ach, błędna myśl – niestety! zwoźnicze nadzieje!
Jej serce coraz stygnie, a moje goreje!

R a d o s t
tymże tonem
Bywaj zdrów!

A l b i n
Ach, gdzie idziesz?

R a d o s t
jak wprzód
Ach, idę do siebie.

A l b i n
Nie litujesz się żalu¹⁴, opuszczasz w potrzebie.

¹⁴ Nie litujesz się żalu – nie współczujesz memu żalowi; składnia staropolska.

R a d o s t

Chciałbym jeszcze do domu pojechać na chwilę,
dobywając zegarka

Tylko że już podobno... jeśli się nie mylę...
Oho! tak to już późno! Wdaj się tylko z trzpiotem:
U niego jak rozsądek, tak wszystko na potem.

A l b i n

chwytając go za rękę

Czekaj, zwierzyć ci muszę straszną tajemnicę.

R a d o s t

przestraszony

Dlaboga, co to będzie?

A l b i n

Rzecz całą oświęć.

R a d o s t

Albinie! ja truchleję!

A l b i n

Zachowasz ją święcie?

R a d o s t

Mów!

A l b i n

Klara i Aniela mają przedsięwzięcie...
(Słuchaj i zapłacz!) nigdy – nie iść za męż.

R a d o s t

zadziwiony i wstrzymując się od śmiechu

Szczerze?

Na znak potakujący A l b i n a R a d o s t parska śmiechem.

A l b i n

Co? – Ty się śmiejesz z tego?

R a d o s t

Śmieję, bo nie wierzę.

A l b i n

Ja ci ręcę.

R a d o s t

I skąd wiesz?

A l b i n

Wiem pewnie.

Daj Boże!
R a d o s t
do siebie

Taki bodziec Gustawa obudziłby może,
Byle mu wierzył.
do Albi na

Dzięki za dobrą nowinę.

Jak to, Radoście? – Dobrą – a ja ginę!
A l b i n

Nie zginiesz, będziem żyli.
R a d o s t

Ty się śmiejesz zawsze.
A l b i n

Ty zaś nie płacz, a losy będą ci łaskawsze.
R a d o s t
Odchodzi w lewe drzwi środkowe.

O, miłości, miłości! Ty żalów przyczyno,
Złorzeczyć ci nie mogę, bo mile łzy płyną!
Lecz, Klaro! kiedyż równą odpłacisz mi miarą?
Kiedyż ze mną zapłaczesz! Klaro! Klaro! Klaro!

SCENA SZÓSTA

Albin; Aniela, Klara wchodzą przed ostatnim wierszem z prawych drzwi środkowych.

K l a r a
cicho stanąwszy przy Albinie

Po raz pierwszy, drugi, trzeci!
Na wezwanie takie dzielne¹⁵,
Powtórzone po trzy razy,
nawet duchy nieśmiertelne,
Jak posłuszne ojcu dzieci,
Porzucając ciemne cele,
Stają władzcy brać rozkazy.
Mogęż spóźnić przyjście moje?
Otóż jestem, otóż stoję.

¹⁵ w e z w a n i e... d z i e l n e – termin „dzielny” miał wśród polskich zwolenników magnetyzmu osobne znaczenie: władczy, władający, wywierający wpływ za pośrednictwem woli magicznej.

Ach!

Albin
całując w rękę

Nic więcej?

Klara

To tak wiele!

Albin

*Klara śmieje się.
Po krótkim milczeniu.*

Ach, urągasz miłości.

Klara
śmiejąc się

Urągam? – broń Boże!

Albin

Twoje serce bez czucia.

Klara

Lwie, tygrysie może?

Albin

Nikt go zmiękczyć nie zdoła.

Klara

Nie każdy, to pewnie.

Albin

Ja tak kocham.

Klara

A ja nie.

Albin

Ja płacę tak rzewnie.

Klara

Ja się śmieję.

Albin

Okrutna! – Poznasz mnie po stracie.

Klara

Okrutna! sroga! niestety! o, nieba!

do Anieli

Uchodźmy prędko, tu miłość na czacie,
Prędko, Anielo; dowierzać nie trzeba!

śpiewa

„O! gdzie miłość stawia siatki,
Nie figlujcie, moje dziatki!
Bo z miłością figłów nie ma:
Jak was złapie, to zatrzyma!”

Tak babunia nam śpiewała;
Ja uciekam, pókim cała.

A l b i n

Zostań, okrutna, zostań! Uwolnię twe oczy
Od smutnego przedmiotu, co ich świetność broczy¹⁶.
Cieszy Cię moja męka? – ciesz się więc do woli:
Żaden twój raz nie minął, każdy mocno boli;
Jedna tylko pociecha mej duszy zostaje,
Żem nie zasłużył wzgardy, której dziś doznaję.

A n i e l a

Panie Albinie! któż tak ściśle bierze?
Zostań się z nami, wszak ci to są żarty.

K l a r a

Com powiedziała, powiedziałam szczerze.

A l b i n

A ja wszystkiemu co do słowa wierzę.

K l a r a

Godzien pochwały, kto nie jest uparty.

A l b i n

Godzien litości, kto pokochał Klarę,
Bo razem – w litość... stracił wszelką wiarę.

Odchodzi w prawe drzwi boczne.

SCENA SIÓDMA

A n i e l a, K l a r a.

A n i e l a

Tak drażnić, dręczyć to się już nie godzi.

K l a r a

Cóż? pójść za niego?

A n i e l a

¹⁶ b r o c z y – użyte przenośnie: krwawo zamazuje, ponuro zasłania; zwrot charakterystyczny dla sztucznego, sentymentalnego stylu Albina.

Ja tego nie mówię.
Lecz gorycz losu niech litość osłodzi,
Niech mu przynajmniej o przyczynie powie.

K l a r a

Na co? Niech kocha, płacze, jęczy, kona.

A n i e l a

Ach, tego nie chcę, i ty nie tak sroga.

K l a r a

Gardzę miłością; jestem niewzruszona.

A n i e l a

Wszak ci się znajdzie łagodniejsza droga:
I na cóż tam słów, gdzie dosyć na znaku.

K l a r a

Może mam przed nim, dygnawszy trzy razy,
Kręcąc fartuszkim, piekąc rak po raku,
Prosić jękliwie¹⁷, aby bez urazy
Przyjął odpowiedź, wprawdzie niezbyt miłą,
Ale ogólną dla całej płci jego?

A n i e l a

O, pewnie, pewnie, lepiej by tak było
Niż wciąż powtarzać w obliczu biednego,
Że jego miłość, równie jak osoba,
Ani cię bawi, ani się podoba.

K l a r a

Wierz mi, Anielo, wszystko to za mało.
Nie wiesz, jak twarde jest serce mężczyzny,
Jak prędko rany umie ściągnąć w blizny,
Blizny, co potem stają mu się chwałą.
Nic ich próżności nie zbije, nie skarci.
Im więcej przeszkód, tym więcej uparci.
Łaj, gardź, nienawidź – oni w nienawiści,
Gniewie i wgardzie mają swe korzyści,
Tak że nareszcie czasem z nas niejedna,
Tracąc cierpliwość, tracąc głowę, biedna,
Znudzona walką, ze wszech stron ściśnięta,
Musi pokochać, by pozbyć natręta.

A n i e l a

Na cóż mi mówisz, co ja wiem dokładnie;
Znam dobrze mężczyzn, ten ród krokodyli,
Co się tak czał, tak układa snadnie,
By zyskać ufność i zdradzić po chwili.

¹⁷ j ę k l i w i e – jākając się z onieśmielenia.

Lecz że źli oni – mamyż być takimi?

K l a r a

O, były, były kobiety dobrymi!
I jakież tego zwyczajny był skutek?

Radość dla mężczyzn – dla nas gorzki smutek.
Wspomnij tę książkę!...

A n i e l a

Nigdy nie zapomnę:
„Męża Kloryndy życie wiarołomne.”¹⁸

K l a r a

z wzrastającym zapalem

I żal jednego twę zemstę zwycięża?
Żal, że chciał dopiąć i celu nie dopnie?
I my nasz zamiar: nigdy nie mieć męża,
Mamy oznajmiać, głosić nieroztropnie?
Wszystkim do razu¹⁹ odebrać nadzieję
I miłość własną każdego ocalić?
O, nie! Nic z tego, moi dobrodzieje!
Wy, co ze zwycięstw lubicie się chwalić
U nóg, tu, każdy niech kark zgina hardy!
Każdy z osobna dozna naszej wzdardy.

A n i e l a

z zapalem

Wzdychaj więc każdy!

K l a r a

z zapalem

I kochaj się we mnie.

A n i e l a

Dlaczegoż w tobie?

K l a r a

By jęczał daremnie.

A n i e l a

I moje serce nie więcej im sprzyja.

K l a r a

Anielo – ręka! Powtórzmy tu śluby

¹⁸ „Męża Kloryndy życie wiarołomne” – tytuł książki zapewne zmyślony, ale utrzymany dobrze w charakterze tytułów modnych pod koniec XVIII w. i na pocz. XIX romansów, których treścią były zawile perypetie uczuciowe bohaterów.

¹⁹ d o r a z u – od razu.

Nam wiecznej chwały – a im wiecznej zguby.

R a z e m

podając sobie ręce, mówią razem i powoli

Przyrzekam na kobiety stałość niewzruszoną
Nienawidzić ród męski, nigdy nie być żoną.

A n i e l a

Nienawidzić, tak – oprócz mego stryja.

K l a r a

I mego ojca.

A n i e l a

I stryjecznych braci.

K l a r a

I pana Jana...

A n i e l a

I pana Karola...

K l a r a

I Józia...

A n i e l a

Kazia, Stasia...

K l a r a

Hola! Hola!

A n i e l a

Na ostrożności nikt nigdy nie straci.

po krótkim milczeniu

Zatem już kochać nie wolno nam będzie?

K l a r a

Jedna dla drugiej kochankiem się stanie.

A n i e l a

zamyślona

Jedna dla drugiej... a, tak – to przykładnie...

Lecz powiedz, Klaro, oświeć mnie w tym względzie,

Czy oni nigdy nie kochają szczerze?

K l a r a

po krótkim milczeniu

Nigdy? – Hm! Pewnie.

A n i e l a

Na cóż to udanie?

K l a r a

Na co i po co, nic nie wiem w tej mierze,
Lecz com czytała, pamiętam dokładnie:
„Że miłość gorsza nad wszelką przygodę,
Że, masz się kochać, wolisz skoczyć w wodę.”

A n i e l a

Klaro! zmiłuj się – w wodę! – to za wiele!

K l a r a

Tak, nie inaczej! tak było w tym dziele.

A n i e l a

Taką więc sprawą – rzecz wcale nieładna,
Że każda kocha, nie topi się żadna.

K l a r a

Bo do przyszłości duch każdej przykuty,
Żyje dla nieba, kocha dla pokuty.

A n i e l a

O, wy mężczyźni!

K l a r a

Pieękło was zrodziło!

A n i e l a

Że nie ma kraju, gdzieby was nie było!

K l a r a

prędką rozmową

A nasz pan Gustaw, laleczka warszawska.

A n i e l a

O, ten się nawet udawać nie trudzi.

K l a r a

Jeśli przemówi, to już wielka łaska.

A n i e l a

Chce się ożenić, bo się czasem nudzi. –
Przynajmniej uszy od jęków ocale.

K l a r a

Mnie by ta pewność nie cieszyła wcale;
Niech każdy kocha i w tym ma swą karę.

A n i e l a

Ach, gdyby można miłości dać wiarę,
Byłoby szczęście większe na tym świecie?

K l a r a

Było przed laty, wszak pamiętasz przecie,
Cośmy czytały?²⁰

A n i e l a

Czy ja mam w pamięci?
Jak tylko wspomnę, w głowie mi się kręci.

SCENA ÓSMA

P a n i D o b r ó j s k a , A n i e l a , K l a r a , A l b i n .

A l b i n , wszedłszy, opiera się o ścianę blisko stolika i z założonymi rękoma, często wzdychając, oka nie spuszcza z K l a r y .

P. D o b r ó j s k a
wchodząc, do A l b i n a

Kocha się, kto się kłóci, dawne to przysłowie.

K l a r a
całując ją w rękę

Czy się ciocia kłóciła?

P. D o b r ó j s k a
do Klary

Oj, zielono w głowie!

K l a r a

O, nie!

P. D o b r ó j s k a

O, tak

K l a r a

Dlaczego?

A n i e l a

Klara, moja mamó,
Bardzo rozsądna.

K l a r a

Aniela toż samo.

²⁰ c o ś m y c z y t a ł y – Klara wspomina tu powieści dające obrazy idealnej miłości, istniejącej w dawnych czasach rzekomej szczęśliwości sielankowej.

A n i e l a

Zgadza się we wszystkim.

K l a r a

Radzimy wzajemnie.

P. D o b r ó j s k a

Kiedy dwie głowy radzą, nie radzą daremnie.
Rozsądna zatem Klara rozsądnej Anieli
Zapewne tej uwagi rozsądnej udzieli,
Że grzeczność, a zwłaszcza w swojej matki domu,
Najmniejszej przynieść krzywdy nie może nikomu.
A nawzajem Aniela niech poradzi Klarze,
Że obojętność szydzić niekoniecznie każe.

K l a r a

klaniając się nisko Albinowi

Panie Albinie, bardzo dziękujemy.

A n i e l a

do Dobrójskiej

Trzebaż się starać o pana Gustawa?

P. D o b r ó j s k a

Ale nie krzywić, nie dąsać się zawsze.

Siadają przy okrągłym stoliku i robotki biorą, prócz Klary.

A n i e l a

szybka rozmowa

On nas nie widzi.

K l a r a

I ślepy, i niemy.

A n i e l a

Mamże go błagać o względy łaskawsze?

K l a r a

Gadać, gdy milczy; gdy nudzi zabawiać?

A n i e l a

ironicznie

I jakież na wsi może być zabawa!

K l a r a

podobnie, coraz prędzej

I z wieśniakami o czymże rozmawiać!

A n i e l a

O pięknym czasie albo słotnej porze.

K l a r a

Miejskim rozumem zaćmiłby nas może.

A n i e l a

Przez litość – gęstą daje mu zasłonę²¹.

K l a r a

Przez litość – drzymiac stara się o żonę.

P. D o b r ó j s k a

Już to wy przegadacie, moje piękne damy.

A n i e l a

Ależ, mamó kochana! cóż my robić mamy?

K l a r a

Kiedy na sofie rozparty szeroko,
Półgębkiem gada, spi na jedno oko,
Mamyż mu spiewać arietkę wesołą?
Albo z girlandą tańcować wokoło?

K l a r a, mówiąc ostatni wiersz, robi kilka kroków tańca z chustką w ręku. A l b i n rzuca się i odsuwa krzesło, daleko za nią stojące.

A l b i n

Przebóg!

K l a r a

Cóż?

A l b i n

Krzesło.

K l a r a

rozgniewana

Z waćpanem... prawdziwie...
Nawet potknąć się nie można!

A l b i n

Niestety!

A n i e l a

do D o b r ó j s k i e j

Bardzo rozsądnie.

P. D o b r ó j s k a

śmiejąc się

Ja sama się dziwię.
Nie arietki, nie – ani też balety,

²¹ d a j e m u z a s ł o n ę – ironiczna uwaga, że rozumem się nie popisuje.

Lecz grzeczność, skromność – to wasze zalety.

K l a r a
ironicznie

Zresztą, jest Radost, Albin, Gustaw...
Trzech mężczyzn! To sąd podług męskich ustaw.
Trzech! razem! ogrom! I czegoż im trzeba?
Cóż rozum kobiet – ten słaby twór nieba,
Co się im zbliżyć nawet praw nie rości –
Dałby za korzyść tym sędziom honoru,
Wszechwładzcom świata, skarbómom mądrości?
Nasze uczucia, nie sięgając wzoru
– Na męskiej duszy twór zawsze wyniosły –
Pęta by tylko albo skazę niosły.

P. D o b r ó j s k a

Nie wszystko straszne, co czasem zastrasza;
mają wady mężczyźni, ma także pleć nasza.
Zatem szalę rozsądku ta strona przeważa,
Co swoje błędy karci, a cudze pobłaża²².

SCENA DZIEWIĄTA

P. Dobrójska, Anieli, Klara, Albin, Gustaw.

Albin stoi przy prawej stronie sceny, przy nim siedzi przy stole pierwsza Klara, druga Anieli, trzecia Dobrójska, robotkami zajęte. – Gustaw wchodzi i skłoniwszy się, stawia krzesło na środku; siada obrócony do parteru²³, trochę na przodzie sceny. – Gustaw w tej scenie mówi z roztargnieniem, aby tylko co mówić, z początku swoim ubiorem zajęty.

G u s t a w

Przecię deszcz ustał – pogodniej na niebie.

K l a r a

Arcyprzyjemna aura²⁴, w samej rzeczy.

do Anieli

Że grzecznie bawię, nikt już nie zaprzeczy.
A teraz kolej, Anielo, na ciebie.

P. D o b r ó j s k a

do Klary z nieukontentowaniem

Klaro, czy znowu?

²² c u d z e p o b ł a ż a – niepoprawna składnia: z biernikiem miast celownika. Błędne użycie biernika (tu jak i w innych miejscach komedii) jest charakterystyczne dla języka Fredry.

²³ p a r t e r – w dawnym teatrze miejsca przed sceną przeznaczone dla szarego tłumu stojących; niekiedy ustawiano tam kilka rzędów ławek.

²⁴ a u r a – pogoda.

do Gustawa

Albin mówił właśnie,
Że nam z nowych chmur nowa grozi ślota.

Albin

Dla mnie pochmurno, ach, nawet ciemnota,
Bo i nadzieja powoli już gaśnie,
Kiedy mym smutkiem Klara ucieszona.

Klara
zniecierpliwiona

Ach, nie, wcale nie; snuci się, i bardzo.

Gustaw
zawsze z roztargnieniem byle co mówić

Panie pracują.

Klara

Mężczyźni tym gardzą,
Lubo w tej pracy najprędsza obrona
Przeciw tym nudom, w które wieś obfita.

P. Dobrójska
do Klary z nieukontentowaniem

Czy ty się nudzisz?

Klara

Mnie się ciocia pyta?

Gustaw
jak wprzód

Słabym się czuje, kto szuka obrony.

Klara

O sobież tylko myśleć nam wypada?

Gustaw
pozierając na Albinę

Tak, i o bliskich – to pięknie i hojnie.

Klara
z wzrastającym zapalem

Bliski – niebliski, może być znudzony.

Aniela
do Klary na stronie

Klaro, daj pokój.

Gustaw
zawsze obojętnie

Ogólna więc rada...

K l a r a

Rady dość nigdy...

G u s t a w
sens kończąc

Dla popsutych dzieci.

K l a r a

Wiem zatem, gdzie się zwracać.

G u s t a w
obojętnie

Do zwierciadła.

P. D o b r ó j s k a

Klara nie może rozmawiać spokojnie,
Lada dmuchnięcie tę iskrę roznieci.

G u s t a w
wyciągając się na krześle

O, proszę pani, mnie to dosyć bawi.

K l a r a
urazona, ironicznie

Czy tak? doprawdy? Nie byłabym zgadła,
Że moja mowa takie cuda sprawi.

do Albi na

Ach, proszęż mnie tak nie ścigać oczyma.

A l b i n
z westchnieniem

I tego wzbranasz?

K l a r a

Ach, bo miary nie ma.

do Anieli, na stronie

Żeby choć mrugnął, mogłabym się skrzywić.

P. D o b r ó j s k a
po krótkim milczeniu

Pan Gustaw mógłby, i słusznie, się dziwić,
Że wiejska cisza, a zwłaszcza w tej porze,
Dla kogokolwiek przyjemną być może.

G u s t a w
mówi coraz wolniej

I owszem, owszem... Wcale się nie dziwię...
Więć jest przyjemna,

ziewa skrycie

przyjemna prawdziwie.

K l a r a
do Anieli na stronie

Widzisz?

A n i e l a

Co?

K l a r a

Ziewa.

A n i e l a

Grzeczny...

K l a r a
sens kończąc

Ciocia powie

głośno

Otóż to grzeczność...

na wejrzenie Dobrójskiej sens zmieniając
chwalić wbrew gustowi.

G u s t a w
coraz wolniej

Nie, wieś ma swoje wdzięki... mówię szczerze.

ziewa skrycie

Na wiosnę kwiatki... listki... trawki świeże,
A w lecie, w lecie!... są te... piękne żniwa;
No i w jesieni...

ziewając

także... tam coś bywa;
W zimie wieczory... tak... w zimie... wieczory.
Są, są zabawy... o, są, każdej pory!...

Ziewa i wkrótce zaczyna drzymać.

P. D o b r ó j s k a

W nas to samych zabawy i nudów przyczyna.
Jeśli beczynn timer każda wlece się godzina,
Konieczne zatrudnienia nie dzielą nam czasu,
Jeśli w ciągłym odmęcie, wśród gwaru, hałasu,
Zawsze pragniemy nowych rzeczy, nowych ludzi,
Wtedy jak wieś, tak miasto koniec końców – znudzi.
Dlatego nas zapewne nadzieja nie mami,
Iż pan Gustaw potrafi bawić się i z nami.

K l a r a
po krótkim milczeniu, cicho

Pst! Ciociu! –

pokazując śpiącego Gustawa

Już się bawi.

P. Dobrójska

A! co tego...

Klara

Chodźmy stąd wszyscy.

Aniela

Zostawmy samego.

Albin

Ja i w nocy tak nie śpię.

P. Dobrójska

To za wiele.

Klara

Chodźmy.

P. Dobrójska

Ale nie...

Aniela
ciagnąc za rękę

Moja mamo, proszę.

Klara
biorąc za drugą rękę

Ja także za nim suplikę²⁵ zanoszę:

Wszakże się wyspi, jak sobie pościele;

Tak sobie posłał, niechże spi do woli.

Do Albina z niecierpliwością

No, chodźże waćpan... Prędzej !... pst! powoli!

Wszyscy wychodzą – Gustaw śpi. – Wkrótce wbiega Radost, przypatruje się z żalem Gustawowi – zakłada ręce i siada na krześle, na którym siedziała Pani Dobrójska.

SCENA DZIESIĄTA

Gustaw, Radost.

Radost

żałośnie, ledwie nie z płaczem, coraz głośniej

Gustawie! mój Gustawie! okrutny Gustawie!

²⁵ suplika – prośba.

G u s t a w

otwiera oczy i patrząc przed siebie, odpowiada jakby P a n i D o b r ó j s k i e j
Tak, mościa dobrodziejko, ja się na wsi bawię.

R a d o s t

parskając śmiechem

I śmiać się muszę, kiedy łajać chciałem.

G u s t a w

zadziwiony, po krótkim milczeniu wstając

Zasnąłem trochę.

R a d o s t

ironicznie

Gdzie tam.

G u s t a w

z nieukontentowaniem

Spąłem, spąłem;
Nie ma co mówić.

R a d o s t

udając G u s t a w a

„Jak się dziś poprawię,
Zadziwisz się, stryjaszku.” – Otóż się i dziwię,
Żeś dobrze zasnął i chrapał szczęśliwie.

G u s t a w

z nieukontentowaniem

No, spąłem – prawda; ale z drugiej strony:
Trudno kochanka uspi huk moździerz²⁶,

z udanym uczuciem

Łacno głos fletów, głos kobiet pieszczony.

R a d o s t

O! o!... głos fletów! Niby kto uwierzy!...
Dlaboga, chłopcze! Boska na mnie plago!
Próżnoż cię ścigam prośbą i uwagą,
Powiedz, czy serce zastygło w twym łonie –
Spać przy kochance jakby już przy żonie?

G u s t a w

niekontent z siebie, odtrącając krzesło

Hm! diabeł nadał krzesło tak wygodne!
Tak mnie znienacka jakoś – rozmarzyło.

R a d o s t

I chce się żenić! To zaloty modne!
Chcesz spać, to śpij, kiedy ci spać miło.

²⁶ m o ź d z i e r z – rodzaj armaty.

Ale, stryjasku, to niechący było.

G u s t a w

A cóż, u diaska! miałeś jeszcze może
Dobranoc wszystkim powiedzieć dokoła?

R a d o s t

No, no, stryjasku, nie zachmurzaj czoła.
Wszystkim nieszczęściom zaraz kres położę.

G u s t a w

Jak? co? gdzie?

R a d o s t
zatrzymując go

Wszystko chcę naprawić godnie.

G u s t a w

Guciu, Guciuniu, nie czyn mi zakąły,
Bądź też rozsądny – tydzień, tydzień mały!

R a d o s t
prosząc najpokorniej

Będę, stryjasku, będę – dwa tygodnie!

G u s t a w

Dla ciebie, błagam.

R a d o s t

Stryjasku kochany!
Wart twego gniewu, wart jestem nagany,
Umiem czuć, cenić ojcowskie przestrogi,
Dzięki ci, dzięki, stryjasku mój drogi.

G u s t a w

Ściskają się.

Guciu kochany!

R a d o s t
rozzulony

Ale ja się boję,
Że ty dziękujesz i znów robisz swoje.

po krótkim milczeniu

Nie; teraz jestem – będę zakochany,
Z samym Albinem na wyścigi idę.

G u s t a w

R a d o s t
wstrzymując go

Ach, czekaj! nową naprowadzisz biędę,
Za drwinki wezmą nagłość tej odmiany.

G u s t a w

Nie, westchnę tylko – raz na pół godziny.
Lecz patrzeć będę, tego mi nie zgania;
Ale jak patrzeć! – Już wiem. – Wzrok jedyny!
biorąc pod rękę i ciszej
Jak niegdyś patrzył stryjasek na panią...

R a d o s t
zatykając mu usta

Cicho bądź, cicho!

ogłędając się

Ty, widzę, szalony.

G u s t a w

Ale co gorzej, co mnie trochę smuci,
Że panna na mnie i okiem nie rzuci.

R a d o s t

Ach, mój Gustawku, wszak ty szukasz żony;
Chciałżebyś taką, co ściga oczyma,
Jakby wołała: „Kto kogo przetrzyma”?
Lub tę, co spojrzy i westchnie przed siebie,
Jakby szeptała: „Poszłabym za ciebie”?

G u s t a w

Nie. Ja chcę, chociaż niby jestem trzpiotem...

R a d o s t
z westchnieniem

Niby!

G u s t a w

Dobłą mieć żonę.

R a d o s t

A kto wąpi o tem?

G u s t a w

I gdybym nie czuł przymiotów Anieli,
R a d o s t w niemym zachwyceniu wyciąga ręce ku niemu.
Już byście mnie tu dotąd nie widzieli.

R a d o s t
ściskając go

Ach, jakież anioł przemówił przez ciebie!

G u s t a w

Prawda? – Rozsądnym umiem być w potrzebie?

R a d o s t

Ach, strasznie, strasznie, byle tylko trwale.

G u s t a w

Idę więc biegać, śpiewać...

R a d o s t

żałośnie, zatrzymując go

Tego wcale...

G u s t a w przerywa mowę R a d o s t a gwałtownym uściśnieniem, w którym mówi wiersz następujący:

G u s t a w

Sam się zadziwisz, jak się dziś sprawię!

Wytrąca niechcący tabakierkę z rąk R a d o s t a, a wybiegając wywraca krzesło. R a d o s t goniąc za tabakierką, raz na nią, raz na G u s t a w a patrząc, gdy zasłona spada:

R a d o s t

Czekaj! zmiłuj się! o Boże! Gustawie!

—

AKT DRUGI

SCENA PIERWSZA

P. Dobrójska, Radosť.

P. Dobrójska

Tak, tak, panie Radoście, dzielam twe żale,
Ale mi się pan Gustaw nie podobał wcale;
Miłość własną – przeczącą, co drugim należy,
Najtrudniej mi przychodzi przebaczyć młodzieży.

Radosť

Tej wady Gustaw nie ma.

P. Dobrójska

Ma tylko zalety.
A żadnej wady? prawda?

Radosť

Ach, ma, ma, niestety.

P. Dobrójska

A tą jest?

Radosť

Roztargnienie, wesołość, pustota...
No, co mam obwijać – trzpiot!

P. Dobrójska

Nie widzę w nim trzpiota.

Radosť

Ach, mościa dobrodziejko, któż to już zaprzeczy?
Ale ma serce dobre, głowę nie od rzeczy;
To nie minie, jak płochość, z czasem nie uleci,
To jest szczęścia rękojmią dla żony i dzieci.

Wszystko dobre w nim widzisz. P. Dobrójska

Kocham go jak syna. R a d o s t

Ale tylko – ja jeden. *żalośnie*

To nie moja wina. P. Dobrójska

I Aniela się krzywi. R a d o s t

I w prawdzie – ma czego. P. Dobrójska

Biedny Gustawek! Wszyscy bij zabij na niego. R a d o s t

A ten sen? jest trzpiotostwo? Nie – lekceważenie. P. Dobrójska

Ach, wszak ci-m go obudził! R a d o s t

A to jak ocenię,
Gdy potem wleciał do nas, jakby jęty szalem?
Co robił? – Byłeś? P. Dobrójska

Wszak ci na niego mrugałem! R a d o s t

Lubię w młodym wesołość; i wesołość szczerą,
Choć czasem w zbytek²⁷ przejdzie, jednak względów odbiera
Lecz udana, już nie ma do tych względów prawa,
I taka dziś wzbudziła szaleństwa Gustawa. P. Dobrójska

Szaleństwa!... Był szalony – to nie ma gadania,
Lecz czasem i nieśmiałość do tego nas skłania:
Drży, stoi, a potem huż! jak ów koń z narowu,
Co raz z miesca – już nie zna ni płotu, ni rowu;
Otóż tak i z Gustawem. – Nikt nie wie, co gani. R a d o s t

P. Dobrójska
wstrzymując się od śmiechu

²⁷ z b y t e k – nadmiar, przesada.

Co? on...

R a d o s t
sens kończąc

Nieśmiały.

P. D o b r ó j s k a

Gustaw?

R a d o s t

Gustaw – ręczę pani.

P. D o b r ó j s k a

A, wybornie!

śmieje się

O, biedny! biedny Guccio mały.
Trzech nie zliczy!

Śmieje się.

R a d o s t
zmieszany

No... prawda, że jest nadto śmiały,

żalośnie

Ale cóż ja mam robić?

P. D o b r ó j s k a

Wziąć go lepiej w kluby;
Bo mówiąc między nami, ten Gustawek luby
Wyrabia ze stryjaszkiem, co mu się podoba.

R a d o s t

Oho, ho, ho! I jedna nie przeminie doba,
Żeby mu paternoster nie wleciał do ucha.

P. D o b r ó j s k a

O, tak, wiem dobrze: waćpan zrzędzisz – on nie słucha.

R a d o s t

Ach, jak on mi dziękuje za każdą przestrogę.
Ale chcesz pani prawdy, ja nią służyć mogę:
Pani to dobrodziejka psujesz panny swoje.

P. D o b r ó j s k a

Ja psuję?

R a d o s t

Pani.

P. D o b r ó j s k a

Bój się Boga!

R a d o s t

Ja się boję,
Lecz tak jest.

P. D o b r ó j s k a

Drżą przede mną.

R a d o s t
ironicznie

Zapewne!

P. D o b r ó j s k a

I pewnie.
Szkoda, żeś tu dziś nie był, jak płakały rzewnie.

R a d o s t

Ale chociaż ja zero, Gustaw pełen winy,
Jednak nic mi nie kryje.

P. D o b r ó j s k a

Cóż znaczą te miny?
Ściągasz je do Anieli albo też do Klary?

R a d o s t

Hm! hm!

P. D o b r ó j s k a

Cóż?

R a d o s t

Jakieś śluby...

P. D o b r ó j s k a

Dziecinne zamiary!
O których nie chcę wiedzieć, domyślam się ledwie.
Długo przy matce Klary bawiły obiedwie,
Wiesz, jakie przed oczyma miały tam pożycie;
Przy tym kilka złych książek, przeczytanych skrycie,
Równie jak mego szwagra gorszące rozmowy,
Wpoily – nie w ich dusze, ale w młode głowy,
Ową nienawiść mężczyzn, którą ciągle puszą²⁸.
Na cóż więc zbijać myśli, co się zmienić muszą?

R a d o s t

Zmienić się zmienia, pewnie – lecz kłopot dla Gucia.

P. D o b r ó j s k a

Zresztą lepiej za mało niż za wiele czucia.

²⁸ p u s z ą – puszą się, chępią się.

R a d o s t
z uczuciem, całując ją w rękę

Ach, mościa dobrodziejko!

P. D o b r ó j s k a

Zawsze Radost jeszcze...

R a d o s t
jak wprzód

Zawsze.

P. D o b r ó j s k a

Idź, popieść Gucia.

Odchodzi.

R a d o s t
grożąc

Już ja go popieszczę.

SCENA DRUGA

R a d o s t
sam

Co ja pocznę z tym chłopcem! to rzecz niesłychana!
Żeby go mógł, u czarta, związać jak barana,
Przywieść gwałtem przed ółtarz, narzucić mu żonę,
Szczęście by dla obójga było zapewnione.
Ale trzpiot w sprawie, piskórz w stawie – jeden diasek!
Tu go trzymasz, tu nie masz – w oczach pewny piasek.

SCENA TRZECIA

R a d o s t, G u s t a w.

G u s t a w

A co, stryjasku? – Wszak poprawa wielka?

R a d o s t

Gdybym nie widział, nie dałbym był wiary.

G u s t a w

Tylko coś trochę bruździ mi Anielka.

| | |
|---|--|
| Już tak – za pan brat! – Jakby z jednej pary? | R a d o s t |
| Dąsa się na mnie. | G u s t a w |
| „Anielka”! No, proszę! | R a d o s t <i>do siebie</i> |
| Ale im rzadsze, tym większe rozkosze; Niech mało mówi, a kocha bez miary, Bo coraz więcej za serce mnie chwyta. | G u s t a w |
| A ty coraz mniej. | R a d o s t <i>rozgniewany</i> |
| Mniej? | G u s t a w |
| Mniej. | R a d o s t |
| Czy żart? | G u s t a w |
| Żart, żart. | R a d o s t <i>ironicznie</i> |
| To źle. | G u s t a w |
| To dobrze. | R a d o s t <i>z wzrastającym gniewem</i> |
| Czemu? | G u s t a w |
| Boś tego wart. | R a d o s t |
| Cóżem ja zrobił? | G u s t a w |
| I jeszcze się pyta! Zmiłuj się, powiedz, czyś duszy chciał ze mnie? | R a d o s t |

Czy tarantula²⁹ pogryzła ci pięty,
Że kiedym mrugał i krząkał daremnie,
Ty w susach, skokach, na wszystko zawzięty,
Tłukłeś, łamałeś – nawet biedną suczkę...

G u s t a w

Cóż złego? – Chciałem pokazać im sztuczkę.

R a d o s t

O, ty do sztuczek! mistrz! jakby spadł z nieba –
Lecz nie do takich, gdzie zgrabności trzeba.
Kto z wesołości do głupstwa przechodzi,
Może rozśmieszyć – sobie tylko szkodzi;
Lecz kiedy głupstwem chce zabawiać kogo,
Krzywdzi go wtenczas i złą idzie drogą.

G u s t a w

Prawda, stryjasku, prawda co do joty;
Co to za szczęście, że cię mam przy sobie,
Że zawsze radzisz w tak jasnym sposobie,
Bo nieraz głupstwo byłbym zrobić w stanie.

R a d o s t

wznosząc oczy ku niebu

Byłby!

G u s t a w

ściskając go

Dziękuję, mój stryjasku złoty,
Za twoją radę, za twoje kazanie;
Wszystko już teraz, jak każesz, tak zrobię.

R a d o s t

prosząc

Więc te rozmowy...

G u s t a w

Ej, tam u kaduka!
Już w gardle stoi to wiejskie gdakanie!

R a d o s t

O, o – już zły, już.

G u s t a w

Nazbyt wielka sztuka
Z miasta przybywszy wiejskie bawić panie:
Wspomnij świat wielki – „ho, ho! górne tony!”
Mów o rolnictwie – „za cóż to nas trzyma,

²⁹ t a r a n t u l a – rodzaj pająka, żyjącego w pld. Europie; ukąszenie jego powoduje podrażnienie nerwów objawiające się w gwałtownych ruchach, podskokach (taniec św. Wita).

Czy nad młot, omłot innej treści nie ma?”
O literaturze – „fiu! jaki uczony!”
Żartuj – trzpiot z ciebie; nie żartuj – rozumny.
Bądź wesół – szydzisz; bądź smutny – pan dumny;
Dosyć, że na wsi, nim będziesz poznany,
Mów i rób, co chcesz, zawsześ wart nagany.

R a d o s t

Ależ Aniela – czy jej także warta?

G u s t a w

Cóż mam z nią mówić? – Mówiłem o łąkach,
Łąkach, strumykach, owcach i baranach,
O czymże jeszcze mam mówić, u czarta?

R a d o s t

Kiedy się gniewasz i sadzisz czartami...
Ale cóż w mieście?...

G u s t a w

Nie gadam z pannami...

R a d o s t

Panna – nie panna, któż wgląda tak ściśle.

G u s t a w

Ach, mój stryjaszku, jakżeś się zestarzał!
Gdy nie śmiem wyrzec, co z zapalem myślę,
Sto słów na jedno będę giał, powtarzał,
Nim mnie powoli do celu przybliży;
Bo myśl, jak woda – im ciaśniej, tym wyżej.

R a d o s t

Argument jasny, porównanie piękne.

G u s t a w

Z panną, sam powiedz, kiedy raz już jęknę:
„Kocham waćpannę”, a ona odpowie:
„Kocham waćpana” – już ci po rozmowie.

R a d o s t

A jak – „nie kocham”?

G u s t a w

Także koniec będzie

R a d o s t

Lecz z tobą końca i diabeł nie dójdzie.
Ale stój, czekaj! zatrzymaj się w pędzie!
Wiesz, jaki zamiar Anieli i Klary?

Nie.

G u s t a w

Żadna za mąż nie chce i nie pójdzie.

R a d o s t

G u s t a w
z udanym przestachem, odprowadzając na stronę
Jak to, stryjaszku? – A, to nie do wiary!
Chcą mężczyzn zgubić, trwać w panińskiej cnocie?
Może tak wszystkie?

Oj, ty, ty, mój trzpiocie!

R a d o s t
głaszcząc go pod brodę

Odchodzi.

Ten wzrok oziębły, a miłosne oko,
Westchnienie – w piersiach zamknięte głęboko,
Czoło pochmurne, kiedy twarz się śmieje,
Na honor – lubię, kocham się, szaleję!

G u s t a w
sam, po krótkim milczeniu

SCENA CZWARTA

Aniela, Klara, Gustaw.

Aniela wkrótce siada i haftuje. – Gustaw do niej zawsze obraca mowę; znaczna różnica i nagły przechód w jego rozmowie: do Anieli z przymileniem, do Klary uszczypliwie albo z gardzącą obojętnością. – Klara mówi szybko i z zapalem, często za Anielę; Aniela powoli i łagodnie, jak i w następujących scenach.

Po długiej wojnie zawieszenie broni.

G u s t a w

Pokoju proszę.

A n i e l a

Któż od niego stroni?

G u s t a w

Nie każdy godzien.

K l a r a
między nimi

G u s t a w

nie zważając na Klara

Pierwszy więc warunek?

Klara

O, nie tak bystro!...

Gustaw

Wzajemny szacunek.

Aniela

I neutralność moja.

Gustaw

Być nie może;
Zróbmy zaczepno-odporne przymierze.

Klara

Co za wspaniałość!

Gustaw

Punkta więc ułożę.

Aniela

Żarty!

Gustaw

Ja proszę.

Klara

Bardzo temu wierzę.

Gustaw

Cóż?

Klara

Radzę...

Gustaw

Błagam.

Klara
na stronie

Czy on mnie nie widzi?...

Gustaw

Wiernie dotrzymam.

Klara
na stronie

Czy on ze mnie szydzi?

Dwukroć przysięgnę.

G u s t a w

Przysięga bez miary³⁰,
Kto zebrze wiary.

K l a r a

I żebrak ubogi
Skarb znaleźć może.

G u s t a w
nie patrząc na nią, obojętnie

Dużo na to – drogi.

K l a r a

Odległość celu nadziei nie zmniejsza.

G u s t a w
jak pierwszej

Trudna to zdobycz.

K l a r a

Lecz skromność trudniejsza.

G u s t a w
patrząc jej w oczy, z flegmą

Wojna więc.

K l a r a
z zapalem

Przeciw pani jestem zbrojny.

G u s t a w

Ja trzymam z Klarą.

A n i e l a

Zazdrościć jej muszę.

G u s t a w

A ja z Anielą.

K l a r a

Zatem nie ma wojny.

G u s t a w

A to dlaczego?

K l a r a
z wzrastającym zapalem

³⁰ b e z m i a r y – bez pomiarkowania.

G u s t a w
obojętnie

Bo jestem spokojny,
Nie – jak mężczyźni, lecz pannie przystoi.

K l a r a
z zapalem

Nie – otwartości mężczyzna się boi,
Chciałby mgłą zawsze okryć swoją duszę,
By mieć dwa światła i stać między dwiema.

G u s t a w

Skąd o mężczyznach takie złe mniemanie?

K l a r a

Owszem, pochlebne.

G u s t a w
ironicznie

Głębokie problema!
Nie mój to rozum rozwiązać go w stanie.

K l a r a

Zwodzić i zdradzać wszak najmiłsza sztuka?
Każdy z niej chluby, w niej nagrody szuka;
Im więcej ofiar naliczy, nakłamię,
Tym w chwalebniejsze uwieńczy się znamię.

G u s t a w

Hm, bardzo panią żałuję.

K l a r a

A! bardzo panu dziękuję.
Lecz jeśli łaska, z jakiegoż, powodu?

G u s t a w
z flegmą

Że z tak niewinną duszą, tak za młodu,
Już doświadczyłaś, co jest męska zdrada.

K l a r a

Już doświadczyłam? i któż to powiada?

G u s t a w

Zdrowy – choroby, bogacz – nie zna nędzy,
Tak równie – zdrady, kto nie był zdradzany.
Z kilku zaś książek, czytanych czym prędzęj,
Rozsądek wzbrania ogólnej nagany.

A n i e l a

Ależ i przykład zostaje w pamięci.

G u s t a w
ściągnając do Klary

O, przykład! Przykład dobre i złe mieści,
Ale najczęściej złem nas tylko nęci.

do Klary

Mszcząc zatem krzywdy całej płci niewieściej,
Nadobna Klara poprzysięgła sobie
Nie uszczęśliwić żadnego z czcicieli.

K l a r a
porywczo

Któż to mówił?

G u s t a w
z flegmą

Kto? – Albin.

K l a r a
jak wyżej

W tym sposobie
Pan Gustaw pewnie ze strony Anieli
Podobne śluby wkrótce nam ogłosi;
Każdy się chętnie własną dzieli klęską.

G u s t a w
ukrywając urazę, z uśmiechem

Hm! Panna Klara walczy duszą męską
I zapal, który jej rumieniec wznosi,
Czas amazonek³¹ przed oczy nam stawia.

K l a r a
z zapalem

Zapal – jest zapal – ja wiem, co objawia...
I powiem, powiem, sto razy powtórzę:
Iż moja dusza znieść mężczyzn nie może!
Nienawidzić ich – moje przedsięwzięcie;
Dwakroć przysięgłam i dochowam święcie!

Odchodzi.

SCENA PIĄTA

Aniela, Gustaw.

³¹ a m a z o n k i – według podań starogreckich, wojownicze plemię kobiet w Azji Mniejszej prowadzących życie bez mężczyzn.

G u s t a w
jakby do Klary

„Dochowam”! Tak, tak – będziemy widzieli.
Nienawiść!... wszystkim! I „święcie” przyrzeka.

do Aniela

O, nie; tych myśli Aniela nie dzieli!
Bóg to, karzący za ciężkie przewiny,
Nienawiść w sercu zaszczepił człowieka;
A twoja dusza z jakiejże przyczyny
Mogłaby ściągnąć cząstkę takiej kary?
Powiedz mi raczej, iż nie dajesz wiary,
Że miłość istnieje³², że może być szczerą;
Dosyć w tym złego już na ciebie czeka.
Ach, niedowiarstwo są to ostre ciernie,
Zwolna je w bukiet doświadczenie zbiera,
By go starości w końcu oddać wiernie!
Lecz czysta ufność – to młodości kwiecie!

A n i e l a

Co wcześniej, później wiatr postrąca przecie.

G u s t a w

Tak, później trochę wietrzyk kwiat pozgania,
A owoc wzrośnie – koniec porównania.

zbliżając krzesło i siadając, po krótkim milczeniu

Nie zasłużyłem na nienawiść wcale,
Lecz na gniew bardzo.

A n i e l a

bardzo obojętnie przez całą scenę, robotą zajęta

Nie na mój.

G u s t a w

Twój, pani.

A n i e l a

Nic nie wiem.

G u s t a w

O, wiesz; lecz przebacz wspaniale
Temu, co szczerze własną płochą gani.

A n i e l a

Czemuż z tym do mnie?

G u s t a w

Ach, jakież pytanie!
O czyjeż więcej mogę ja dbać zdanie?

³² i s t n i e – istnieje.

Zbłądziłem.

A n i e l a

Czy tak?

G u s t a w

Wyznaję.

A n i e l a
zawsze obojętnie

Więc wierzę.

G u s t a w
zbliżając się

Przebacz.

A n i e l a

Niech i tak będzie.

G u s t a w
całując w rękę

Szczerze?

A n i e l a

Szczerze.

G u s t a w

W nowej więc odtąd postąpię kolei,
Ale tymczasem niech dobroć Anieli
Za gwiazdę – szczęścia nadzieję udzieli.

A n i e l a

Żadnej nie czynię.

G u s t a w
prosząc

Nadzieję nadziei.

A n i e l a

Nie czynię żadnej.

G u s t a w
odsuwając się z krzesłem

To za ostro było?

po krótkim milczeniu

Jestże wiadomy zamiar mego stryja?

A n i e l a

Jest.

| | |
|---|---|
| I że temu matka pani sprzyja? | G u s t a w |
| Wiem. | A n i e l a |
| I to wszystkim najdroższe życzenie Piękna Aniela nie spełni? | G u s t a w |
| Nie. | A n i e l a |
| Nie? | G u s t a w <i>zrywając się</i> |
| Nie. | A n i e l a <i>obojętnie</i> |
| Dość krótko. | G u s t a w <i>ironicznie</i> |
| Ale otwarcie. | A n i e l a |
| Aż miło! Czy w rzeczy – śluby?... | G u s t a w <i>przeszedłszy się, opiera się o poręcz krzesła, na którym siedział</i> |
| Ja nic nie wiem o tem. | A n i e l a |
| Nie chcesz iść za mąż. | G u s t a w |
| Teraz nie. | A n i e l a |
| Lecz potem? | G u s t a w |
| Któż przyszłość zgadnie? | A n i e l a |
| | G u s t a w <i>chodząc, z zapalem</i> |

Czemuż zgadnąć nie ma?
O, zgadnie, zgadnie, bardzo łatwo zgadnie,
Że wkrótce z traskiem, turkotem, łoskotem
Jaki konkurent na dziedziniec wpadnie
I com dziś nie mógł – on jutro otrzyma;
Wszakże tak będzie?

A n i e l a

Wszystko to być może.

G u s t a w

przeszedłszy się, siada i łagodnie mówi

Jednak ja małą uwagę przelożę:
Nie chcesz – nie czyń więc nadziei wbrew zdania,
Ale porywczosć niech mi jej nie wzbrania;
Ja o to proszę.

A n i e l a

Tego nie rozumiem.

G u s t a w

zniecierpliwiony

Cóż „nie rozumiem”? jak to „nie rozumiem”?
Nie chcę rozumieć.

A n i e l a

A, i to być może.

G u s t a w

zrywa się i chodząc

„I to być może”? Ha, ha, ha! to śmiesznie!
Wszystko „być może”, na honor – uciesznie!
Ja to się, o, ja – podobać nie umiem,
Lecz jaki sąsiad, jaki Albin wtóry,
Smętny kochanek, aspirant³³ ponury,
Tysiącznych westchnień nagrodę odbierze.
po krótkim milczeniu, siadając uspokojony
Jestżem tak przykrym i Anieli także?

A n i e l a

zawsze obojętnie, nie patrząc na niego

Przykrym? dlaczego?

G u s t a w

przysuwając się z krzesłem

Nie?

A n i e l a

Nie.

³³ a s p i r a n t – konkurent, starający się o rękę

Szczerze.

G u s t a w

Szczerze.

A n i e l a

G u s t a w
przysuwając się z krzesłem

Ani się spojrzysz!

A n i e l a
wznosząc oczy na niego i zaraz spuszczając na robotę

I owszem.

Tak?

G u s t a w

Jakże?

A n i e l a

Ach, tak oziębło.

G u s t a w

I jakże inaczej?

A n i e l a

G u s t a w
z zapalem

Gniewaj się na mnie, ach, gniewaj się raczej.

A n i e l a

Gniewać? i za co?

G u s t a w
zrywa się i mówi do siebie

To nie do zniesienia!

chodzi, potem staje przed nią

Czy to tak bawi, czy to tak przyjemnie,
Że cierpię tyle?

A n i e l a

Oho! już cierpienia!

G u s t a w

Alboż nie wierzysz miłości ku tobie?

A n i e l a

Nie wierzę.

G u s t a w
siada

Żądaj dowodów ode mnie,
Powiedz, co zrobić? W jakim bądź sposobie –
Wszystko wypełnię.

A n i e l a

Nie mówić mi o tem.

G u s t a w
chce się zerwać, ale się wstrzymuje i z przytłumionym ogniem dalej mówi

Tak?

A n i e l a

Tak.

G u s t a w

Mam milczeć?

A n i e l a

Proszę.

G u s t a w

Długo?

A n i e l a

Zawsze.

G u s t a w
zrywając się, ironicznie

Nie, nie mogą być rozkazy łaskawsze
I przyjemniejszym udzielone zwrotem.

chodząc

Kochać i milczeć! – Przednie! wyśmienicie!
Milczeć i kochać! – I tak całe życie!

po krótkim milczeniu, stając przed nią

Skądże wstręt taki? skąd wstrętu przyczyna?

Może go zmniejszą, jeśli moja wina,

Ale ją wyjaw, niechże ją wiem³⁴ przecie.

A n i e l a

Ja wstrętu nie mam do nikogo w świecie.

G u s t a w

Trudna jest miłość zaraz w pierwszej dobie,
Ale nienawiść niepodobna prawie;
Ja dziś jej celem, smutną próbę robię
I nowy przykład oczom swoim stawię.

³⁴ n i e c h ż e j ą w i e m – niech ją poznam.

A n i e l a

Puśćmy w niepamięć ten przedmiot niemiły.

G u s t a w

Łatwo ci kazać, mnie spełnić – nad siły.

z wzrastającym zapalem

Słuchaj, Anielo, słuchaj tego głosu,
Co ufnie zwierza całą przyszłość losu!

A n i e l a wstaje

Z otwartą duszą, jak przed bóstwem stoję:
W twym ręku szczęście i nieszczęście moje;
Wzniesź je na szali, ale wznos pomału...

zatrzymując odchodzącą

Słuchaj, nie żądam mych uczuć podziąłu,
Prośba nie zjedna, co jest serca darem;
Lecz nie gardź moim, mnie chlubnym zamiarem,
A wszelkich starań, wszelkich sił dołożę,
Których być zdolną szczerą miłość może,
Abym to zyskał, czego dziś nie mogę;
Lecz wskaż, Anielo, wskaż zbawienną drogę!

zatrzymując się

Jak to? bez słowa odchodzisz ode mnie?

zatrzymując i z zapalem

Tej więc, do której zawsze nadaremnie
Každy w nieszczęściu słuszne prawo rości,

klękając

Patrz, u nóg twoich błagam twej – litości!

A n i e l a odchodzi w prawe drzwi w głębi. G u s t a w zostaje w tym położeniu; obrócony ku parterowi, kiwa głową, jakby mówił: „proszę ja kogo!” Wstaje za pierwszym słowem K l a r y.

SCENA SZÓSTA

G u s t a w; K l a r a z lewych drzwi.

K l a r a

A to co znaczy? czy dziękczynne modły,
Czy też pokuta za śmiałe nadzieje?

G u s t a w

Bystre domysły tą razą zawiodły,
Sprzykrzyło mi się ciągle chodzić, siedzieć,
I kląkłem.

K l a r a

Nie, nie, ja wiem, co się dzieje,
I będę mogła dokładnie powiedzieć:

Melankolicznych wejrzeń nie widziano,
Sentymentalnych westchnień nie zważano,
Słów nie słuchano. Cóż więc pozostało? –
Do nóg... Miłość lub śmierć!... Lecz wypadło
Mieć w ręku szpadę, sztylet, nóż stołowy
Albo nareszcie mordercze nożyczki.

śmieje się

I cóż? Stoimy – bez czucia, bez mowy?
Jak to, i wszystko od pierwszej potyczki?
Ach, to zwycięstwo – tak łatwe prawdziwie,
Że się nie cieszę, lecz łatwości dziwię.

G u s t a w

Kołczan³⁵ już próżny, zatem żart na stronę;
Ach! Panno Klaro, widzisz mnie w rozpacz!

K l a r a

O, znajdę jeszcze pocisk na obronę;
Ale – bez żartu, cóż ta zmiana znaczy?
Jestże to może snu rannego skutek
Albo dowcipu nagłe przesilenie?

G u s t a w

Nadto głęboki czuję w sercu smutek,
Nadto bezstronnie moje błędy cenię,
Abym mógł zwracać dowcipne pociski.
Cel moich życzeń, któregom był bliski,
Teraz, niestety, prawie z oczu tracę;
A najboleśniej to rozdrażnia duszę,
Że własną winę własnym szczęściem płacę.
I że zbyt słusznie, jeszcze przyznać muszę.
Zatem, czy zganisz lekkomyślność moją,
Z którą-m nadziei zaufałam bez miary,
Czy nazwiesz głupstwem, co przez płochość broję,
Czy brak grzeczności uznasz godnym kary,
Jak chcesz, mnie skarcisz, w jakim bądź sposobie –
Zawsze mniej powiesz niżli ja sam sobie.

K l a r a

z udaną pokorą

Wyższości mężczyzn nad zdanie kobiety
Nadto przed chwilą doznałam niestety!
Bym teraz śmiała sprzeczać się zuchwale;
Zwłaszcza, gdzie skromnie na rozsądku szalę
Męska wspaniałość własne błędy składa,
Tam mnie powtarzać lub milczeć wypada.
Lecz szczerza skrucha i te chlubne żale
Z jakiejże wielkiej pochodzą przewiny?

³⁵ k o ł c z a n – torba, w której łucznik nosi strzały.

Ach, panno Klaro, poznałem Anielę.

G u s t a w

Dotąd rozpaczy nie widzę przyczyny.

K l a r a

Poznawszy, widzę, jak błędziłem wiele.

G u s t a w

Aha! Pan Gustaw zapewne ją kocha?

K l a r a
domyślając się

Ubóstwia – powiedz, a powiesz za mało.

G u s t a w

Hm... Nie jestże to tylko skłonność płocha?

K l a r a
z zastanowieniem

Miłość najczystsza, jaką niebo dało.

G u s t a w

Ależ ta miłość – będzież ona stała?

K l a r a

Z życiem trwać będzie, z życiem tylko zgaśnie.

G u s t a w

I pewnie wierzyć Anielka nie chciała?

K l a r a

Nie chce i słuchać – stąd to rozpacz właśnie.

G u s t a w

To źle! Ale mnie – słuchałaby może?

K l a r a
po krótkim milczeniu

Co miłość nie śmie, to przyjaźń okryśli.

G u s t a w

Gdy jej poprawę i ten żal przełożę...

K l a r a

Ach, panno Klaro, zgadłaś moje myśli.

G u s t a w

Powiem jej, jakim pan Gustaw był wprzód.

K l a r a

G u s t a w

Mocnych farb użyj, nie szcędź mi nagany.

K l a r a

Że był wesoły, jak to zwykle młody...

G u s t a w
sens kończąc

Trzpiot, lekkomyślny, płochy, roztrzepany...

K l a r a
sens kończąc, jeszcze prędzej

Próżny, zły, dumny, zakochany w sobie...

G u s t a w
reflektując

To trochę nadto – to będzie za wiele.

K l a r a
mimo siebie w coraz większy zapal wpadając

Że wiejskie dziecię widział w jej osobie...

G u s t a w
jak wprzód

To trochę dużo...

K l a r a

że mniemał w swej dumie,
Iż grzeczność na wsi godna pośmiewiska...

G u s t a w

To bardzo dużo...

K l a r a

że brak na rozumie...

G u s t a w

Hola! to nadto! Obraz zakazany!

K l a r a
z zapalu nagle w lagodność przechodząc, z uśmiechem

Mocnych farb biore, nie szcędzę nagany –
Ale jej powiem zaraz z drugiej strony:
Że się poprawił, kto się uznał w błędzie,
Że miłość szczerą, którą uniesiony,
Im wolniej wzrosła, tym wytrwalszą będzie,
Że jeśli jeszcze nie jest jej wzajemną,
Winna przynajmniej wynagradzać wiarą.

G u s t a w

Ach, tak, tak wszystko, moja panno Klaro!
Czytasz w mym sercu, myślisz razem ze mną.

K l a r a

parskając śmiechem

Ha, ha, ha! dłużej wytrzymać nie mogę!
Ha, ha, ha! „Moja panno Klaro”! – „Moja”!
Ha, ha, ha! przednie! Znalazłam więc drogę –
Oreż wypada, pęka twarda zbroja.

serio

I czegoż męska przebiegłość zastrasza?
Niech straszy raczej własna słabość nasza,
Bo kto nie zechce, ten tylko nie przyzna,

stosując do G u s t a w a

Że do zwalczenia nietrudny mężczyzna.
Ufaj mu szczerze, a w postaci męża
Ujrzysz zwinnego, zjadliwego węża.
Oprzej się woli, chciej mieć własne zdanie –
Lwem rozdrażnionym, tygrysem się stanie.
Ale znaleźć wtór do jego piosneczki,
Jak zwyciężona wychodzi z każdej sprzeczki,
W jego rozumu kręć się zawsze kole,
A na jedwabiu³⁶ wywiedziesz go w pole.
Jeśli się mylę, to próbka dzisiejsza
Mego mniemania zupełnie nie zmniejsza.
Co wyraziwszy szeroko i długo,

z niskim ukłonem

Mam honor zostać – uniżoną sługą!

Odchodzi w drzwi prawe boczne.

SCENA SIÓDMA

G u s t a w

sam

Od czasu jak K l a r a się rozśmiała, stał jak wryty, teraz po krótkim milczeniu

Hm, hm, hm! czy tak, tak?... Że kocham szczerze,
Idę otwarcie, otwartości wierzę,
Takżem spadł nisko? – Hola, jaszczureczko!
Ostry rozumek, ostre tve słóweczko,
Ale mnie w parę z Albinem nie poda.
Uczysz mnie zwodzić? Chcesz wybiegów? – zgoda.

chodzi zamyślony; po krótkim milczeniu

Aniela dobra, ale uprzedzona...

Co ufność nie chce, niech dobroć dokona:

³⁶ n a j e d w a b i u – w myśl staropolskiego przysłowia, że mężczyzna urwie się z łańcucha, ale da się prowadzić na jedwabnej nitce.

Romans ułożę... jej zrobię zwierzenie,
Na czas kochankę w przyjaciółkę zmienię,
Zyszczę jej litość i wezwę obrony...

po krótkim milczeniu

Łączy dwa serca sekret podzielony...

Tak... Wzbudzę uczucie – miłości obrazem,

Zwrócę ku sobie i ustalę razem.

Chodzi w głębokim zamyśleniu. Scena niema, w której widać, że roztrząsa plan jakiś; siada, zrywa się, chodzi, staje. Nareszcie stojąc czas jakiś w miejscu zamyślony, z nadzwyczajną szybkością daje bieg jakby dotąd zatrzymanym słowom, ledwie ujrzał Albinę we drzwiach, który, zdziwiony, czas jakiś zostaje we drzwiach, dopiero później zbliża się powoli.

SCENA ÓSMA

Gustaw, Albin.

Gustaw

Otóż to, to jest przyczyna,
To powód wszystkiego złego!
Chodzi, łązi cień Albina,
Płacze diabli wiedzą czego!
Pięćdziesiąt lat jęczy, szłocha,
Pięćdziesiąt lat wzdycha, kocha;
Teraz każda myśleć będzie,
Że to tak się miłość przędzie,
Niby wiekiem życie człeka,
Aby wzdychać mógł pół wieka!
Już, łyż lejąc w dzień i w nocy,
Sam się zmienisz we fontannę,
A tymczasem bez pomocy
Ja mam znosić twoją pannę?
Nie kochaj ją tak poddanie,
A wzajemną ci się stanie!
Nie daj władać, rządzić sobą,
A rząd tobie sama przyzna!
Nie nudź płaczem i żalobą,
A zwyciężysz jak mężczyzna.
Inaczej myślą – wariaci.
Bądź zdrów!

odchodząc, ciszej

Niech cię wszyscy kaci!...

wracając

Gdzie poszła?

Albin

Ach, kto?

G u s t a w
wzruszając ramionami

Tego nawet nie wie!

Odchodzi za Anielą.

A l b i n

sam

I jemu teraz szkodzę! Odszedł w srogim gniewie. –
Gdzież mam wylać łzy moje, gdzie podziąć westchnienie?
Pałam lat dwa, lat dziesięć – jeszcze się nie zmienię.
Niechaj tylko na chwilę, na cząsteczkę chwili,
Klara, patrząc się na mnie, choć trochę zakwili.

SCENA DZIEWIĄTA

Albin, Klara.

A l b i n

Nigdyż, Klaro, nie przyjdzie chwila wyłakana,
Kiedy balsam otrzyma sroga serca rana?

K l a r a

Otrzymać może, ale nie ode mnie.

A l b i n

Ja kocham.

K l a r a

Ja wiem.

A l b i n

Zaczekam.

K l a r a

Daremnie.

A l b i n

Błagam.

K l a r a

Dość tego.

A l b i n

Okrutna.

K l a r a

Być może.

Albin

Obym mógł przestać kochać.

Klara

Daj to, Boże.

Kłębek upada; Albin goni i podnosi.

Żeby raz jeden wypadł kłębek z dłoni,
A waćpan za nim nie byłeś w pogoni...
Żeby raz chustka padła ze stolika,
A waćpan za nią nie leżał na ziemi...
Żeby raz chciała nożyczek, nożyka,
Waćpan nie szukał, nie latał za niemi...
Żeby raz mogła jeden kichnąć skrycie,
Nie słysząc wróżby na stoletnie życie!
Nie – to prawdziwie już nie do zniesienia!

Albin

Jeśli pragnę uprzedzać wszystkie twe życzenia,
Jeślibym całe życie chciał poświęcić tobie,
Przypisz to mej miłości i swojej osobie;
Ale żem nie mógł zmiękczyć serce nazbyt harde,
Powiedz, Klaro, czym przeto zasłużył na wzgardę?

Klara

Nie, na wzgardę nie; ja tego nie mówię.

Albin

Ach, jeżeli nie wzgarda, jakże się to zowie?

Klara

Przykre mi często są jego cierpienia.
Że szczere, wierzę; lecz to nic nie zmienia—
Na głos mężczyzny Klara ucha nie ma;
Nienawiść wszystkim przyrzekła – dotrzyma.

Albin

Ach, a w tej nienawiści moja część niemała.

Klara

Nie największa.

Albin

Ach, Klaro, gdybyś pojąć chciała,
Co się na twe wejrzenie w mojej duszy dzieje,
Pewne byś serca mego ziściła nadzieje.

Klara

Pewnie bym nie ziściła.

Nigdy? Albin

Dość już, proszę. Klara

Okrutna! Tym słowem śmierć... Albin

Ach, śmierć, śmierć przynoszę! Klara
śmiejąc się

Wkrótce tej nowej chluby świat ci pozazdrości. Albin

Żaden jeszcze mężczyzna nie umarł z miłości. Klara

Bo żaden nie mógł, ale niejeden chciał szczerze. Albin

Chęć więc za skutek trzeba wziąć w tej mierze;
Obchodząc zatem śmierć pana Albina,
Moja żaloba od dziś się zaczyna. Klara

Ach, dobrześ, widzę, radził, szczęśliwy Gustawie. Albin

Cóż radzca stanu poradził łaskawie? Klara
ironicznie

„Nie kochaj – rzekł – tak czule, a będziesz kochany.” Albin

„Nie kochaj”! Proszę, już mu na zawadzie,
Że ktoś jest wierny i w tym szczęście kładzie;
Już go to korci już by chciał odmiany. Klara

„Dwa lata wzdychasz, płaczesz – a sam nie wiesz
czego.” Albin

„A sam... sam nie wiesz”!... Słyszał kto co podobnego? Klara

Albin
„Każda już, zechce zadać tak długą pokutę”...

Klara
A on chce dobrą, godzinę, minutę?

Albin
„Nie daj jej sobą rządzić”...

Klara
„Nie daj rządzić”! – Brawo!
„Nie daj”! – No, proszę, to mi piękne prawo!

Albin
„A ty nią rządzić będziesz!”...

Klara
Co, co?... „Będziesz rządzić”?
A zaraz rządzić – zaraz rządzić chcecie.
Jakże tu ma być porządek na świecie?
Jak? – kiedy jeden stu nauczy błędzić –
A pierwsze słowo: „Nie daj sobą rządzić”!

Albin
Jednak słuchać go nie chcę – co każeś, to zrobię.

Klara
do siebie
To radzca! to profesor!

Albin
zbliżając się, czule
Cóż zrobić?

Klara
Pójść sobie.

Albin
ukłoniwszy się, wzdycha ciężko i odchodzi.

Klara
sama
Gadaj – gada; milcz – milczy; idź – idzie; stój – stoi...
A niechże się przeciwi, niech się Boga boi!
Bo ta uległość mimo woli, zdania –

I nienawidzić, i kochać go wzbrania.

—

AKT TRZECI

SCENA PIERWSZA

Aniela, Gustaw.

Gustaw

wchodząc za Anielą z drzwi prawych

Anielo! jedno, już ostatnie słowo.

Aniela

Ach, tym „ostatnim” dzisiaj końca nie ma.
Lecz, by ich nadal nie wszczynać na nowo,
Chcę raz ostatni teraz wyznać szczerze:
Że kiedykolwiek i każdy w tej mierze
Taką odpowiedź niemylnie otrzyma,
Jaką pan Gustaw dziś ode mnie bierze.
Przedsięwzięciu³⁷ więc, nie swojej osobie,
Przypisać całą nieprzyjemność proszę.
Lecz gdy, działając w otwartym sposobie,
Niejaką może osłode przynoszę,
Chcę się spodziewać, że moje wyznanie
Ścisłe tajemnym dla wszystkich zostanie,
Ponieważ czynię wbrew rozkazom matki,
Która rozumie, że choć znaczne siatki³⁸,
Jednak usidlić kiedyś z czasem mogą –
Słowem, mój zamiar zakazała głosić;
Muszę cierpliwie oświadczenie znosić,
Muszę wprzód poznać, nim odprawię kogo.

Gustaw

Równie więc prostą i ja pójde drogą;
I ja pomimo Radosta rozkazu
Serce ci moje odsłonię od razu:
Kocham...

³⁷ p r z e d s i ę w z i ę c i u – postanowieniu, stałemu zamiarowi.

³⁸ z n a c z n e s i a t k i – widoczne, nieukryte sidła, oczywiście – miłości.

A n i e l a

Ach, jużem tylekroć słyszała!...

G u s t a w

Ależ mi pozwól – nie ciebie, Anielo.

po krótkim milczeniu

Gdy nas więc chęci przeciwne nie dzielą,
W tobie nadzieja teraz moja cała.
Dziwisz się? Wierzę – lecz tak jest w istocie.
Stryj, który ojca zastąpił sierocie,
Który mym losem od kolebki prawie
Ciągłe się dotąd zajmował łaskawie,
Żądał na koniec nagrody ode mnie.
Lecz jakiej, przebóg! – Prośby, łzy, błagania –
Co tylko serce do litości skłania,
Wszystkiemu użył, wszystko nadaremnie;
I w końcu przyrzec stryjowi musiałem
Wszelkim staraniem zyskać rękę twoją.
Lecz kiedy dzisiaj z upornym zapalem
Miłość głosiły drżące usta moje,
Ach, mamże wyznać – czy ciebie nie wzruszy? –
Bałem się skrycie i truchlałem w duszy.

A n i e l a

Jak to? ze strachu?

G u s t a w

Ach, tak jest, niestety!
I wdzięki twoje, i twoje zalety,
Których odkrywam krocie w każdej dobie,
Których nie widzieć wolno tylko tobie.
Co jak powabem, tak szczęściem być mogą –
Mnie, mnie jednego napełniały trwogą!
Zyskać twój uśmiech, przyjaźne wejrzenie,
Obudzić w sercu najpierwsze westchnienie –
Nie chluba, szczęściem – niebem nazwać muszę,
Jednak trwożyło nie moją już duszę.

A n i e l a

Miłość to zatem ku innej osobie?

G u s t a w

A cóż by mogło bronić przeciw tobie?
Kochałem wtedy, kiedym ciebie poznał;
Stąd to dwuznaczne me postępowanie
Podpadło waszej tajemnej naganie.
Czułem jej słuszność i boleśniem doznał,
Że choć bez winy, jestem jednak winny;
Lecz sama powiedz, byłże środek inny?

A n i e l a

Ja tylko śmiało to powiedzieć mogę,
Że w tym zamęcie jedną widzę drogę:
Wyznać stryjowi...

G u s t a w

Ach, ileż to razy
Do nóg rzucony i ze łzami w oku,
Wszystko wyznając, błagałem wyroku.

A n i e l a

Cóż mówi na to?

G u s t a w

Powtarza rozkazy;
Ty masz, niestety, zostać moją żoną,
Którą mniej zamiar, więcej wstręt oddala,
A zaś kochankę, sercem poślubioną,
Nawet przed sobą wspomnieć nie dozwala.

A n i e l a

Dlaczego?

G u s t a w

Długiej trzeba by rozprawy;
Lecz krótko mówiąc, dla odwiecznej sprawy
I pojedynku, co ze sobą mieli –
Mój stryj i ojciec Anieli.

A n i e l a

Anieli?

G u s t a w

Imię stosowne³⁹ jedno macie obie,
Którego odgłos, bijąc w serce moje,
Budzi swym dźwiękiem lube niepokoje.
Stąd jakiś pociąg zaraz w pierwszej dobie,
Jakby ku siostrze, uczułem ku tobie.

A n i e l a

Dziwnie!

G u s t a w

O, gdyby ja tylko kochałem⁴⁰,
A męki moim tylko były działem!
Ale czuć zawsze, że każde szarpnięcie
Echem bolesnym powtarza się skrycie

³⁹ Imię stosowne – bo wywodzące się od słowa „anioł”.

⁴⁰ g d y b y ... k o c h a ł e m – składnia niepoprawna, prowincjonalizm częsty w stronach rodzinnych Fredry.

W drugiej istocie, droższej nam nad życie,
To wszelkich cierpień przechodzi pojęcie!
To przeciw sobie zwraca własną rękę,
By zgasić czucie i wzajemną mękę!

A n i e l a

przestraszona, aż prawie do płaczu

Panie Gustawie!... co to jest?... O, Boże!
Zabić się, zabić!... to bardzo nieładnie,
To grzech, wielki grzech; kto w niego popadnie
Na tamtym świecie wiecznie cierpieć może.

Szybka rozmowa:

G u s t a w

Ratuj mnie.

A n i e l a
z pośpiechem

Będę, będę – lecz czy mogę?

G u s t a w

Możesz.

A n i e l a
jak wyżej

O śmierci nie będę słyszała?

G u s t a w

Nie.

A n i e l a

Ja się jeszcze dotąd trzęsę cała.

G u s t a w

Chcesz więc?...

A n i e l a

Ale jak?...

G u s t a w

Ja ci wskażę drogę:
Wstaw się do matki...

A n i e l a

Dobrze, ja się wstawię.

G u s t a w

Niech mi przebaczy.

A n i e l a

O, przebaczy pewnie.

G u s t a w

Proś!

A n i e l a

Będę prosić, błagać, płakać rzewnie,
Aż mi przyrzeknie pomagać w tej sprawie;
Lecz nie rozpaczaj, mój panie Gustawie.

G u s t a w

W twoim więc ręku szczęście, życie moje.

A n i e l a

W moim? – Dlaboga!

G u s t a w

Matka uproszona...

A n i e l a

Ach, będzie, będzie, tego się nie boję –
Lecz, koniec końców, cóż potrafi ona?

G u s t a w

Stryja przebłaga.

A n i e l a
radośnie

Prawda! wyśmienicie!
Biegnę bez zwłoki, tu idzie o życie.

G u s t a w

Przebóg! nie teraz – miałyby przyczynę
Oskarżać stryja o zbyt wielką winę,
Że twą spokojność, nawet przyszłość całą,
Chcąc mnie powierzyć, narażał zbyt śmiało.
To by ich przyjaźń niechybnie zerwało,
A ja nieszczęsny, cel gniewu stron obu,
Cóż bym mógł zrobić, jak wstąpić do grobu.

A n i e l a

Ach, cóż więc czynić?

G u s t a w

Chcesz mi pomóc?

A n i e l a

Chętnie.

G u s t a w

Zostańmy zatem tak, jak do tej chwili:
Ja – niby zawsze zakochany w tobie,
Ty – na tę miłość patrząc obojętnie.
A później, gdy nas już będą naglili,
Głośne, wyraźne oświadczenie zrobię,
Ty mi odmówisz w podobnym sposobie,
Tym zwrotem twoją matkę to nie zdziwi,
A mój stryjaszek, choć się nieco skrzywi,
Brak posłuszeństwa zarzucać nie będzie.
Wtedy dopiero wzywam twej obrony –
Przebłagasz matkę, oświecisz w tym względzie.

A n i e l a

Rozumiem, dobrze.

G u s t a w
całuje w rękę

Więc bez nienawiści?...

A n i e l a

Będę się cieszyć, jak się nasz plan ziści.

G u s t a w

Pamiętaj, zawsze postępując śmieie,
Ile ci ufam, jak zwierzyłem wiele.
Jeśli opuścisz w tej smutnej potrzebie,
Ja w świecie nie mam nikogo prócz ciebie;
W tobie jedyna opieka, obrona,
Bez ciebie szczęścia nadzieja stracona.
O, niech z twej ręki Anielę otrzymam,
A dosyć czucia, dosyć życia nie mam,
Bym mógł odwdzińczyć dobro mi nadane,
Com go niegodny, lecz godnym się stanę.
Całuje ją w rękę z uczuciem. – Przy ostatnim wierszu wszedłszy R a d o s t, nie widziany, daje brawo, klaszcząc w ręce.

SCENA DRUGA

A n i e l a, G u s t a w, R a d o s t.

A n i e l a

Słyszał?...

G u s t a w

Co? słyszał?

R a d o s t

Brawo, dzieci, brawo!

G u s t a w
rzucając się na kolana przed R a d o s t e m

Przebacz mi, stryju!

R a d o s t
cofając się zadziwiony

A! a to co znaczy?

G u s t a w
posuwając się za nim, cicho

Kiedyś już słyszał, łajże mnie, a żwawo.

R a d o s t

Guciu!

G u s t a w
cicho

Gniewaj się.

głośno

Lituj się rozpaczy!

w tył się skłaniając, jakby odtrącony

Niech mnie twa ręka srodze nie odpycha!

cicho

A gniewajże się, stryjasku, do licha!

R a d o s t

Słuchaj no, trzpiocie...

G u s t a w
cicho

Lepiej! to za mało.

R a d o s t

Czyś ty oszalał?

G u s t a w
cicho

Dobrze.

głośno

Już się stało!

R a d o s t

Tego już nadto!

G u s t a w
głośno

Wszystko jej wyznałem.

cicho

A nuże teraz! z największym zapałem!...

A do stu katów!

R a d o s t

To, to, to!

G u s t a w
cicho

Drwiesz sobie?

R a d o s t

Stryju mój, stryju! chcesz mnie widzieć w grobie.

G u s t a w
głośno, tragicznie

Dosyć tych żartów, dosyć już, mój panie!
Rób sobie, co chcesz, niech się, co chce, stanie,
Ja szalonemu nie chcę szukać żony!

R a d o s t
rozgniewany

A to waryjat – wyraźnie szalony?

odchodząc

SCENA TRZECIA

Aniela, Gustaw.

Cóż teraz będzie?

A n i e l a
niespokojnie

Ścierpły mi kolana.

G u s t a w
do siebie

Nie dał się zmiękczyć.

A n i e l a

To rzecz niesłychana...

G u s t a w

Może nie słyszał?

A n i e l a

Jak to – „może”?

G u s t a w

Może. A n i e l a

Samaś mówiła... G u s t a w

Nie, jam się pytała. A n i e l a

Więc bez potrzeby ta utarczka cała
I w najmniej dobrej wyprawiona porze,
Bo że nie słyszał, jestem pewny prawie,
Lecz o co idzie, łatwo teraz zgadnie. G u s t a w

Wszystko zerwane niewczesnym zapalem. A n i e l a

Tak mnie znienacka i tak podszedł zdradnie! G u s t a w

Cóż ja nieszczęsna pomogę w tej sprawie!
A n i e l a
chodząc niespokojnie

Mojego planu powierzyć nie chciałem.⁴¹ G u s t a w
na stronie

Jakże też można w porywczym zapędzie
Zniszczyć od razu, cośmy przedsięwzięli!
Biedna Aniela! ileż cierpieć będzie!
A n i e l a
jak wyżej

Jakże nie kochać tej lubej Anieli?
G u s t a w
biorąc ją za rękę

Kochać ją trzeba. A n i e l a

Poprzysiągłem sobie. G u s t a w

Ach, chętnie wierzę. A n i e l a

⁴¹ Wypowiedź Gustawa odnosi się do Radosta.

G u s t a w

W tym moje życzenie.
Sama więc widzisz – w tobie, tylko w tobie
Pomoc mam jedną, a wszystkie nadzieje.

A n i e l a

Cóż ja pomogę i cóż ja odmienię?
Radost, tak dobry – dziś zemstą goreje.

G u s t a w

Jeśli nie słyszał, wszystko ja naprawię.

A n i e l a

Nie trać więc czasu; idź, panie Gustawie.

G u s t a w

Ty zaś unikaj wszelkiej z nim rozmowy.
Ale się staraj, abyśmy po chwili,
Dla dalszej jeszcze w tym względzie umowy,
Znowu sam na sam tu ze sobą byli.

biorąc za rękę

I obyś zawsze, ciągle pamiętała,
Że w twoim ręku moja przyszłość cała,
A nawet więcej – i szczęście Anieli,
Z którą już w świecie nic mnie nie rozdzieli.

Całuje ją kilka razy w rękę; idzie ku drzwiom swojego pokoju, a obejrzawszy się, w inne drzwi odchodzi.

SCENA CZWARTA

A n i e l a

sama, chodzi zamyślona, potem siada, opierając głowę na rękę

Dziwnie – i dziwnie! Brzmią mi jeszcze uszy
Słowami, dotąd nie znanymi duszy.
Jak on ją kocha! – i pewnie nie zwodzi:
Wszystko, co powie, wzrok jasny dowodzi.
On z nią szczęśliwy, ona z nim szczęśliwa –
I na czymże im, na czym jeszcze zbywa?...
Jednego słowa do szczęścia im trzeba.
A do jakiego, do jakiego! – nieba!
Ufają sobie, kochają się szczerze...
Jestem szczęśliwsza, że w miłość nie wierzę?
Jednak ta miłość jest, trwa, dowiedziona...
O, Boże! serca nie czuję śród łona...

SCENA PIĄTA

Aniela, Klara, [później Radost i Gustaw].

K l a r a

Czegóż tak dumasz? Piszesz dzieło może?

A n i e l a

Ach, Klaro, Klaro, żebyś ty wiedziała!...
Lecz twoja przyjaźń zdradzić nas nie może,
Wszystko ci powiem... Krótko więc – rzecz cała:
Gustaw już nie mnie, lecz kocha Anielę.

K l a r a

Kogo?

A n i e l a

Anielę – ale Radost broni.
To wielki sekret! Nie wydaj, dlaboga.

K l a r a

ciekawie

Ależ nic nie wiem.

A n i e l a

Bo to już za wiele.

K l a r a

Co?

A n i e l a

Ta zawziętość, nienawiść zbyt sroga!

K l a r a

z wzrastającą niecierpliwością

Czyja?

A n i e l a

Radosta.

K l a r a

I do kogo?

A n i e l a

Do niej.

K l a r a

Ależ...

A n i e l a

Nie dręcz się obawą daremną –
Gustaw się wcale nie chce żenić ze mną.

K l a r a

To źle! Mężczyzna powinien chcieć zawsze,
Ażeby poznał, jak kobiety gardzą,
Zwłaszcza ten Gustaw, co to uczy rządzić.

A n i e l a

On i tak biedny!

K l a r a
ironicznie

Biedny?

A n i e l a

Musiał błędzić.

K l a r a

Wzbudził więc, widzę, uczucia łaskawsze.

A n i e l a

Ja wszystkich mężczyzn nienawidzę bardzo,
Ależ on swój los w moje ręce składa –
Bronić go muszę.

K l a r a

Tak? I bronić rada.

A n i e l a

Rada, nierada – zdradzić go nie mogę.

K l a r a

Zdradź go, zdradź, moja duszko! zdradź sultana.

A n i e l a

Nigdy, przenigdy!

K l a r a

Ja tobie pomogę.

A n i e l a

A też Aniela, tak szczerze kochana?

K l a r a

Znowu nic nie wiem.

A n i e l a

Wszystko ci wyjaśnię.

K l a r a
ciekawie

Mówże.

A n i e l a

Gdzie mama?

K l a r a

Wołała cię właśnie.

A n i e l a

Ona tak dobra – i jej wszystko zwierzę,
Jej tylko jeszcze, a więcej nikomu.

K l a r a

Moja Anielko, niech cię Pan Bóg strzeże,
Byś z męskich sideł nie poniosła sromu.
Ja twę nienawiść już słabnącą widzę.

A n i e l a

O, jak cię kocham, ja ich nienawidzę.

R a d o s t
wchodząc, do odchodzących

Panno Anielo!

Aniela chwyta za rękę Klarę i pociągając z sobą, prędko wybiega w drzwi prawe boczne
Ależ... panno... proszę...

wracając

Hm, hm! spłoszone! Coś tu znać Gustawa –

Gotów bym przysiąc, że to jego sprawa.

Oj, Guciu, Guciu! kiedyś ja przepłoszę!

G u s t a w wchodzi jednymi, w głębi będącymi drzwiami, a zobaczywszy R a d o s t a, nucąc, w drugie wchodzi.

R a d o s t
goniąc za nim

Czekaj no, czekaj!

Wybiega za drzwi

SCENA SZÓSTA

R a d o s t, G u s t a w.

R a d o s t
prowadząc G u s t a w a

Chodź, chodź – mam cię, ptaszku.

patrząc mu w oczy, po krótkim milczeniu

Co to znaczyło to: „przebacz, stryjaszku”?

G u s t a w

To tak.

R a d o s t

Jak to – „tak”?

G u s t a w

Ot tak!

R a d o s t

Co to znaczy
„Ot tak”?

G u s t a w

Niby – nic...

R a d o s t

Nic?

G u s t a w

Nic.

R a d o s t

To nic było:
„Przebacz, stryjaszku lituj się rozpaczy”?

G u s t a w
szybko

Ach, to rzecz jasna; w miłości niemiło,
Kiedy się czasem (bo któż to zaprzeczy?)
Kłótnia lub sprzeczka, albo w innej rzeczy,
W potęgę czucia moc niby mająca,
Sama od siebie walczy lub potęga...
Stąd koniec końców kres wszystkich igraszek –
No, to rzecz jasna – rozumie stryjaszek?

Chce odejść.

R a d o s t
zatrzymując go

Ale czekaj no – ja nic nie rozumiem.

G u s t a w

A ja wyraźniej powiedzieć nie umiem.

R a d o s t

Czegożeś klęczał, jakby do pacierzy?

G u s t a w
z udanym zapalem

To mi stryjasek nie wierzy? nie wierzy?

chodząc

Kiedy tak... dobrze, dobrze. – Wiem, co zrobić:

Każę zajechać i pojadę sobie.

Janie! Hej!

R a d o s t
chodząc za nim i głaszcząc po ramieniu

No, no, Guciu, Guciuniu mój!

G u s t a w
zawsze chodząc, w udanym gniewie

Kiedy ja mówię! ...

R a d o s t
jak wyżej

Już, już, już, stój no, stój.

G u s t a w

Ja się tłumaczę dobrze, jasno, szczerze...

R a d o s t

Już, już rozumiem; już wszystkiemu wierzę,

do siebie

A to saletra! skra, ogień, płomienie!

G u s t a w
rzucając mu się na szyję

Luby stryjaszku!

R a d o s t
ściskając go

Ach, Guciu mój luby –

placzkliwie

Nie słuchasz rady...

G u s t a w

I słucham, i cenię,

A co wykonam, godne będzie chluby.

R a d o s t

Lecz czemu Klara...

G u s t a w

Ach, Klara! – ta Klara

To jest prawdziwie boska na mnie kara!

Wszędzie jej pełno, we wszystkim zawadzi;

Przy tym zawzięte jak kogucik młody –

Kikiki! zawsze,

pokazując

a tak w górę sady!

I wiesz, stryjasku – dla powszechnej zgody,

Wiesz co?

Na przykład?

R a d o s t

Żeń się z nią.

G u s t a w

Szalony!

R a d o s t

Zrób mi tę grzeczność.

G u s t a w

Pomysł godny głowy.

R a d o s t

Bardzo mi bruździ.

G u s t a w

R a d o s t

wzruszając ramionami

Dlatego ja, stary?...

Bruździć nie będzie, nie bruźdź ty z twej strony;

Na cóż Albina przez jakieś namowy

Chcesz jej zbuntować?

On już zbuntowany.

G u s t a w

Jak to?

R a d o s t

W Anieli jak kot zakochany!

G u s t a w

Kto? Albin?

R a d o s t

Albin.

G u s t a w

A, to nie do wiary.

R a d o s t

G u s t a w

Tak! – Tak ją kocha, ledwie że nie skona;
Nie ma gadania, to rzecz dowiedziona.

R a d o s t

Albin, ten Albin!...

G u s t a w

O, nie wszystko złoto,
Co się nam świeci – o, to sztuczka płocha:
Jednej przysięga, a w drugiej się kocha.

R a d o s t

Ale z Anielą jakże idzie tobie?

G u s t a w

po długim milczeniu, zakładając ręce

Co to magnetyzm ?

R a d o s t

zdziwiony

Ma...magnetyzm?

G u s t a w

Co to?
Co? Powiedz!

R a d o s t

Ale skąd o tym w tej dobie?

G u s t a w

po krótkim milczeniu

Magnetyzm, mówią, jest to wolna władza,
Co z ciała w ciało zdroj życia wprowadza.
Jeżeli zatem mam zarodne⁴² siły
Ogień swój własny w obce przelać żyły,
Dlaczegoż miałbym w pięknej, młodej duszy,
Czystej jak śnieżek, co świeżo przyprószy,
Przez silną wolę, pałające tętna,
Własnego czucia nie wycisnąć piętna!

R a d o s t

Jeśli rozumiem, niech mnie piorun trzaśnie!

G u s t a w

Kocham i będę kochany – to jaśnie?

R a d o s t

Jaśnie, wyraźnie, lecz trochę za śmiało.

⁴² z a r o d n e – przyrodzone

G u s t a w
Śmiałość przed szczęściem, jak szczęście przed
chwałą!

R a d o s t
Będiesz kochany, ale nie bądź trzpiotem.

G u s t a w
O, mój stryjasku! tobie myśleć o tem.

R a d o s t
Ach, czyż nie myślę i nie smażę głowy?

G u s t a w
Ja też ci zawsze dziękować gotowy.

R a d o s t
Dziękuj, kiedy chcesz, lecz się popraw razem.

G u s t a w
To się już stało za twoim rozkazem –
I dobrze skończyć mam wszelką nadzieję,
Byłeś nie zważał, co się z nami dzieje;
W zgodzie – czy w kłótni, we wrzawie – czy ciszy,
Niech oko drzymie, a ucho nie słyszy.

R a d o s t
Cóż z tego będzie?

G u s t a w
Co będzie?...

Wesele.
ściskając go
wybiega

R a d o s t
idąc za nim
Rozsądku mało, pewności za wiele.

AKT CZWARTY

SCENA PIERWSZA

G u s t a w, J a n.

Gustaw chodzi zamyślony, Jan krok w krok za nim, z czarną chustką w ręku.

G u s t a w

podając lewą rękę, nie stając

Zawiąż!

do siebie

Stało się... Kocham ją szalenie...

Lecz ona?...

J a n

chodząc za nim i opatrując rękę

Wcale nic...

G u s t a w

stając

Jak to nic?

J a n

jak wprzód

Nie ma

Tu nic.

G u s t a w

Na rękę!... Wiąż tylko...

chodzi, do siebie

Hm, sprzyja,

Ale jak będzie, gdy rolę odmienię? –

Jak? kiedy zacząć?

J a n

nie mogąc w chodzie zawiązać ręki dla różnych jestów⁴³ G u s t a w a

⁴³ j e s t ó w – gestów

Niech się pan zatrzyma.

G u s t a w wyrywa rękę, którą J a n chwyta i dalej chodząc wiąże

*G u s t a w
do siebie*

Zatrzymać... pewnie... Węzeł jest...⁴⁴

*J a n
puszczając*

Jest, panie.

*G u s t a w
do siebie*

Lecz jak rozwiązać?

J a n

Za koniuszek...

*G u s t a w
stając w gniewie*

Janie!

J a n

Słucham.

G u s t a w

Głupiś.

J a n

Tak?

*G u s t a w
zrzucając chustkę*

I nie tę zawija!
Lewą nie piszę.

J a n

Któraż ręka boli?

G u s t a w

Co ci do tego! – Na, masz – zawiąż prawą!

podaje lewą rękę i zaczyna chodzić; do siebie

Pierwszy raz Kocham.

J a n

Ależ, panie...

G u s t a w

⁴⁴ W ę z e ł j e s t – Gustaw ma na myśli węzeł, jaki zawiązał dzieląc z Anielą swą „tajemnicę”, Jan myśli o chustce.

No, a zwawo!
Inna to miłość.

*wciąż chodząc
do siebie*

To ta sama.

J a n

Kłamiesz.

G u s t a w

Lewa.

J a n

A, ręka... No – jakże powoli!...
Zaczyna chodzić i ciągnie za sobą opierającego się gwałtem J a n a.

Będę kochany... Aj, rękę mi złamiesz!

Do siebie

A którą, panie?

J a n

Puść już, do kaduka!

G u s t a w

Wiązać nie sztuka.

J a n

Ale milczeć sztuka.

G u s t a w

SCENA DRUGA

G u s t a w, A l b i n.
J a n na znak G u s t a w a odchodzi.

Już czuję wilgoć, zbliża się fontanna!

*G u s t a w
na stronie
do Albina*

Albinie smętny! Jak rosa poranna,
Tak mgła z łez twoich napełnia dom cały.

A l b i n

A jednak mojej nie zmiękczyły skały!

Nim się więc staną saletrzanym kwasem⁴⁵,
Inny ci sposób poradzę tymczasem.

G u s t a w

Poradź mi, poradź, a lepiej niż rano.

A l b i n

Żłezem poradził?

G u s t a w

Bóg to będzie sądzić.

A l b i n

Cóż ci się stało?

G u s t a w

Drzwi mi pokazano.
Radź mi więc, radź mi, tylko nie każ rządzić.

A l b i n

Pierwej pocieszę.

G u s t a w

Mnie?! Pocieszyć?! Nieba!

A l b i n

Klara cię kocha.

G u s t a w

Zbyt bolesne żarty.

A l b i n

Ręczę.

G u s t a w

Nie wierzę.

A l b i n

Przysięgać ci trzeba?

G u s t a w

Jak wiesz?

A l b i n

G u s t a w
udając urażonego
Cóż to jest? Chcesz – nie wierz, uparty,
Ale nie żądaj, bym zdradzał zwierzenie.

⁴⁵ s a l e t r z a n y k w a s – kwas azotowy, mający zdolność rozpuszczania niektórych minerałów i metali.

Albin
rzucając mu się na szyję

Ach, ach! Gustawie! słów nie mam... łzy moje...

Gustaw
głaszcząc

Cyt, cyt, Albinie.

Albin

Kocha mnie?

Gustaw

Szalenie!

Albin

Cóż teraz będzie?

Gustaw

Albina ożenię.

Albin

Mnie, mnie? z nią? – z Klarą?

Gustaw

Ale jak nastroję,
Tak ty grać będziesz – przyrzekniesz mi święcie?

Albin

Dobrze, cóż robić?

Gustaw

Zwalić przedsięwzięcie⁴⁶,
Które twych nieszczęść przyczyną się stało,
A potem zmusić, by prawdę wyrzekła.

Albin

Szczęścia za wiele!

Gustaw

Trzebaż ci tak mało?

Albin

Z nią?! Wielkie nieba!

Gustaw

Nudnyś, wielkie piekła!

Albin

⁴⁶ p r z e d s i ę w z i ę c i e – tu: owe śluby panieńskie.

Cóż chcesz?

G u s t a w

Słuchaj mnie.

A l b i n

Słucham.

G u s t a w

Daj jej uczuć,
Że inną kochasz.

A l b i n

Przebóg! nie kończ, ginę.

G u s t a w
namawiając

Czas jakiś!

A l b i n

Nigdy!

G u s t a w

Dzień.

A l b i n

Nie chcę.

G u s t a w

Godzinę.

A l b i n

Wprzód umrę.

G u s t a w
zniecierpliwiony

Mrzej więc.

A l b i n

Nie zmienię mych uczuć.

G u s t a w

No, to udawaj, żeś je zgasił w sobie.

A l b i n

Nie mogę.

G u s t a w

Wreszcie, że kochasz nie tyle.

Udawać?
Albin

Trochę.
Gustaw
prosząc

Nie ufam mej sile.
Albin
po krótkim milczeniu

A bógdajżeś pękł!
Gustaw
na stronie
do Albina

No, to milcz.
Albin

Jak długo?
Gustaw

Dzień jeden.
Albin

Milczeć?
Gustaw

Nie mdleć.
Albin

Dzień?
Gustaw

Nie wzdychać.
Albin

Nie wzdychać?
po krótkim milczeniu

Cieężko na mnie.
Gustaw
z zapalem

Razą drugą
Wszystko odzyskasz – i po całej dobie
Będziesz mógł jęczyć, płakać, wzdychać, kichać...
Tylko nie teraz, nie teraz, u licha!

A gdy nareszcie, jak ty każesz, zrobię,
Gdy pozna Klara, że Albin nie wzdycha...

G u s t a w
zniecierpliwiony

Wtedy Albina ożenie, ożenie...

A l b i n
po krótkim milczeniu

Do jutra?

G u s t a w

Ale – zupełne milczenie.

A l b i n

Dobrze.

G u s t a w

Daj słowo.

A l b i n

Ale...

G u s t a w

Dajesz?

A l b i n

Daję.

G u s t a w

A teraz bądź zdrów,

ściskając go

kochaj mnie.

obracając ku drzwiom

Idź sobie!

*Albin odchodzi.
Sam*

Tak zatrudnienie dla Klary sposobię.
Kocha go czy nie – pewnie jest ciekawa,
Zajmie ją zatem ta odmienna sprawa,
A nim jej dojdzie po zakrętach wielu,
Ja krok po kroku zbliżę się do celu.

SCENA TRZECIA

G u s t a w, A n i e l a.

A n i e l a
wchodząc ostrożnie

Słyszał Radost?

G u s t a w

Nie słyszał.

A n i e l a

Ach, oddycham przecie!

G u s t a w

Wszystkom naprawił.

A n i e l a

Ginęłam z bojaźni.

G u s t a w
biorąc za rękę

Tyle dobroci, tak rzadkiej w tym świecie,
Tyle dowodów troskliwej przyjaźni –
Ileż wdzięczności nie obudza we mnie?

A n i e l a

Cóż uczyniłam wdzięczności godnego?

G u s t a w

Chcesz dobrze czynić.

A n i e l a

Wszak to tak przyjemnie.

G u s t a w

Masz dziś sposobność.

A n i e l a

Proszę wskazać drogę.

G u s t a w

Rękę-m skaleczył.

A n i e l a

I bardzo?

G u s t a w

Nic złego,
Lecz pióra całkiem utrzymać nie mogę.

nieśmiało

Gdybyś w tym razie zastąpić mnie chciała...

A n i e l a

Pisać? – I co?

List. Gustaw

List! – Ach, nie! Aniela

Dwa słowa. Gustaw

Dwa – a do kogo? Aniela

Do mojej Anieli. Gustaw

Co? takie listy ja bym pisać miała? Aniela

I cóż w tym złego? Gustaw

Daremna namowa. Aniela

Rękę-m skaleczył. Gustaw
żalśnie

To może – kto drugi... Aniela

Ach, któż na świecie moje troski dzieli?
Komuż się zwierzyć? gdzie błagać usługi?
Kiedy przed tobą daremnie się żalę. Gustaw

Cóż ja mam robić? Aniela
chodząc i pół z płaczem

To nie pisać wcale. *po krótkim milczeniu*

Jeszcze, Anielo, w kwiat życia bogata,
Znasz tylko rozkosz, a nie znasz cierpienia;
Jeszcze, szczęśliwa, nie znasz oddalenia!
Nie wiesz, że wtedy cały ogrom świata
Jeden punkt tylko dla nas w sobie mieści,
A tym jest chwila spodziewanej wieści.
Nie wiesz, jak wtedy śledcze oko płonie,

Jak każdy szelest dech zapiera w łonie,
I jaka boleść, gdy mija godzina –
Z nią wprzód spleciona⁴⁷ pocięcha jedyna!

A n i e l a

Otóż to miłość! Kochajże tu, proszę!

G u s t a w

Ach, kochaj, kochaj! Boskie to rozkosze!

A n i e l a

Ach, nie!

G u s t a w

Dlaczego?

A n i e l a

Nie wiem, lecz się trwożę.

G u s t a w

Trwożysz?

A n i e l a

Lękam się...

G u s t a w

Jak dziecię lekarza,
Który mu jednak życie wrócić może. –
Ach, obojętność naturę znieważa!
Dusza, niezdolna wybrać, kochać inną,
Zimną rachubą każde czucie zaćmi;
Dla niej jest niczym – dla drugich być czynną,
Dla niej łza – niema, ludzie – nie są braćmi.
Lecz gdy miłością serce moje bije,
Gdy powiem: „kocham” – wtenczas tylko żyję,
Żyję szczęśliwy i w lubym zamęcie
Świat do podziału pociągam w objęcie.

A n i e l a

Tak – gdyby miłość mogła być prawdziwa...

G u s t a w

Miłość jest jedna...

A n i e l a

Udawań tysiące.

G u s t a w

Wyrzec się światła, bo i ciemność bywa.

⁴⁷ w p r z ó d s p ł a c o n a – okupiona bolesnym, a daremnym oczekiwaniem.

A n i e l a

Wyrzec się każą pozory mylące.

G u s t a w

z uczuciem, biorąc ją za rękę

Ach, nie wierz zresztą tej pieśszczocie wzroku,
Gdy z wolna sunąc spocznie w twoim oku,
Tej drżącej dłoni, kiedy ciebie bliska;
Nie wierz głosowi, co się w serce wciska,
Lecz własne czucie niech się wiarą stanie:
Ta czułość tęskna, to błędne⁴⁸ żądanie,
A zwłaszcza pociąg, nieodmiennym losem –
Równego czucia jest tylko odglosem.

na znak niedowierzający Anieli

Wierz mi – są dusze dla siebie stworzone.
Niech je w przeciwną los potrafi stronę,
One wbrew losom, w tym lub tamtym świecie,
Znajdą, przyciągną i złączą się przecie;
Tak jak dwóch kwiatów obce sobie wonie
Łączą się w górze, jedna w drugiej tonie.

A n i e l a zamyślona; G u s t a w po krótkim milczeniu mówi dalej

I cóż to, powiedz, zaraz w pierwszej chwili
Wzbudziło we mnie tę ufność ku tobie?
Co ośmieliło, że zwierzenie robię,
Jeśli nie serce, co nigdy nie myli?

A n i e l a

Ach, czyliż zdradzić jest kiedy kto w stanie?

G u s t a w

Klara najpierwsza.

A n i e l a

Zbyt błędne mniemanie.

G u s t a w

Ile mnie złego, tyle jej korzyści.

A n i e l a

Komu? co? Klarze?

G u s t a w

Radost ją zaślubi.

A n i e l a

Radost?

G u s t a w

⁴⁸ b ł ę d n e – nieokreślone, błakające się w marzeniach.

Jak tylko zamiaru nie ziści,
Przez zemstę ku mnie z Klarą się ożeni.
Mnie wydziedziczy i na zawsze zgubi.

A n i e l a

To być nie może.

G u s t a w

To się nie odmieni.

A n i e l a

Ona nie zechce.

G u s t a w

To już ułożone.

A n i e l a

I wstręt jej szczerzy...

G u s t a w

Szczerzy czy nieszczerzy,
Radost majątny, ojciec Klary chciwy,
Nie ma co gadać – jak dwa a dwa cztery –
Nie dziś, to jutro będzie jego żoną.

A n i e l a

Ale jej śluby?

G u s t a w

Śluby – sen prawdziwy!
I ty, Anielo, rzuć tę ciemną drogę,
Póki czas tobie, a ja przestrzec mogę.
Lecz powiedz szczerze – kiedy polot myśli
Obraz nam szczęścia czasami zakręśli
I zdoła błahe, lecz lube utwory
W kwiatów marzenia najczystsze kolory –
Cóż ściga światło, w całym blasku stawa,
Jeśli nie miłość – i stała, i prawa?
Miłość, szlachetnej przewodząca parze
Z łona rodziców przed ślubów ółtarze. –
Ach, być kochanym wszyscy szczęściem głoszą;
Mym zdaniem: kochać jest większą rozkoszą –
Los kilku istot zrobić swoim losem,
Czuć i żyć tylko drogich dusz odgłosem,
Dla dobra innych cenić własne życie,
Dla nich poświęcić każde serca bicie,
Światem uczynić najmniejszą zagrodę,
Tam mieć cel życia i życia nagrodę
I kończąc cicho wytknięte koleje,
Za grób swój jeszcze przeciągnąć nadzieje –

Otóż to szczęścia rzetelne zalety!
I ty, ty wyrzec chcesz się ich, niestety?!

A n i e l a
z uniesieniem

Nigdy, przenigdy...

miarkując się, z czułością

Ach, ja nie wiem jeszcze...

znowu z zapalem

Ale chcę pisać, niech się moje zdanie
Jednej łzy w świecie przyczyną nie stanie;

ocierając łzę

Niech w szczęściu drugich własne dziś umieszczę.

G u s t a w

Chcesz pisać – będziesz? O, drogi aniele!
Jak wiele czynisz, jakżem wdzięczen wiele!

całuje ją w rękę

O, gdybyś mogła w moim sercu czytać.

A n i e l a

Ależ, Gustawie.

G u s t a w

Lecz nie chciej się pytać,
Więcej bym wyrzekł, niż wyrzec potrzeba...
Pióro i papier...

z zachwyceniem patrząc na nią i trzymając rękę

Dlaczegoż – o, nieba,
Takim sposobem?... Lecz ty mnie zrozumiesz –
Umiałś pojąć – i przebaczyć umiesz.

Całuje w rękę i nagle odchodzi.

A n i e l a
sama, po krótkim milczeniu

Nienawidzić! Tak! – Każda plecie, baje,
Ale nie tak to łatwo, jak się zdaje. –
Z gniewu w nienawiść droga bardzo bliska,
Kiedy dotknęła jaka czynność zradna;
Lecz kiedy czule kto nam rękę ściska,
Jak mamę kocham, nie potrafi żadna.

SCENA CZWARTA

Aniela, Klara.

Kto tu był?
Kl a r a

Jak to – kto?
A n i e l a
unikając odpowiedzi

Kto tu był z tobą?
K l a r a

Gustaw przechodził.
A n i e l a

Rozwodził swe żale?
K l a r a

Trochę.
A n i e l a

Tak długo mówiliście z sobą.
K l a r a

O, jak cię kocham, tak niedługo wcale.
A n i e l a

I cóż nowego?
K l a r a

Nie dasz temu wiary.
Wszak – jednym słowem – chce się żenić z tobą...
A n i e l a

Ze mną?
K l a r a
skacząc a klaszcząc w ręce

O, to, to! O, to, to mi radość!
Toż będę dręczyć i męczyć bez miary.
O, panie Guciu, będziesz ty miał zadość!

Ale nie Gustaw! – Radość...
A n i e l a

Radost stary?
K l a r a

Radost. – Hm! Gustaw!...

A n i e l a
jak wyżej

Ja nie chcę.

K l a r a

Ja wierzę.

A n i e l a

Ja nienawidzę.

K l a r a

Wbrew twej nienawiści.
Jak Gustaw jego zamiarów nie ziści,
Przez zemstę tylko z tobą się ożeni.

A n i e l a

I któż mnie może przymusić w tej mierze?

K l a r a

Ojciec twój, ojciec, co tak złoto ceni!
A Radost bogacz – rzeczą dowiedzioną;
Nie ma co gadać – będziesz jego żoną.

A n i e l a

Otóż nie będę! – Otóż się nie boję!...
Ma ojciec wolą, ja mam także moją –
Nie boję się... nie!...

K l a r a

ukrywając pomieszenie, coraz wzrastające

Cóż ja teraz zrobię?...
Jak raz mój ojciec co ułoży sobie,
To wszystko za nic – to ratunku nie ma.

w płacz

Jakoś to będzie.

A n i e l a

Idź ty za Gustawa.

K l a r a
po długim milczeniu

A nasze śluby?

A n i e l a

Niechże je dotrzyma
Jedna przynajmniej, gdy nie mogę obie.

K l a r a

Lecz Gustaw kocha.

A n i e l a

O, nieszczęsna sprawa!
Pójdę do cioci.

K l a r a

Powiedz – a w sekrecie;
Idź, nie trać czasu.

A n i e l a
oglądając się, niespokojnie

Poradzi mi przecie;
Nie da mi umrzeć przy tym starym gracie.

K l a r a

Idź, idź, zbyt droga każda nam godzina.

A n i e l a
oglądając się

Wolę już klasztor... albo i – Albina.

K l a r a

Odchodzi

A n i e l a
wolając cicho

Słuchaj no, Klaro! Klaro! – Otóż macie!
Odeszła. Chciałam zasięgnąć jej zdania
Względem tego tu dziwnego pisania;
Krzyczałam – ale kiedy nie słyszała,
To cóż mam robić? – Już będę pisała.

SCENA PIĄTA

A n i e l a, G u s t a w.

G u s t a w
kałamarz, pióro, papier etc. w ręku
Otóż jest wszystko, bierzmy się do dzieła.

Przestrzegłam Klarę.

A n i e l a

Przednie?

G u s t a w
na stronie

głośno

A jak powié?

A n i e l a

Komu – i na co?

G u s t a w

Mojemu stryjowi.

A n i e l a

Ja ręczę za nią.

G u s t a w

Jakże to przyjęła?

A n i e l a

Rzewnie płakała.

G u s t a w

Ja tym łzom nie wierzę.
I któż jej winien? – Albin kochał szczerze.

A n i e l a

I dotąd kocha.

G u s t a w

O, nie kocha wcale.

A n i e l a

Ja to wiem lepiej .

G u s t a w

Kocha, lecz nie Klarę.

A n i e l a

Kogóż?

G u s t a w

Hm! kogo?

po krótkim milczeniu

Zamilczę w tej mierze.

A n i e l a

Bajkę ktoś zrobił, proszę mi dać wiarę.
Albin nasz sąsiad, bawi tutaj stale,
Wiemy, gdzie bywa, jego związki znamy.

G u s t a w

zmuszony

Kiedy więc szczerze z sobą mówić mamy –
Albin się kocha, lecz się kocha – w tobie.

We mnie? A n i e l a

Tak, w tobie; ledwie że nie skona;
Nie ma co gadać – to rzecz dowiedziona. G u s t a w

Ależ, dlaboga, tak nagle, w tej dobie... A n i e l a

Zmienił się z wolna, bo możnaż lat tyle
Wzgardę odbierać w tak przykrym sposobie,
A miłość w jednej zachowywać sile?
Możnaż przy tobie lube spędzać chwile,
Twa dobroć, wdzięki... a jednym wyrazem –
Możnaż cię poznać i nie kochać razem?
Powiedzże sama. G u s t a w

Zabawne pytanie! A n i e l a

Mnie zatem kocha? *po krótkim milczeniu*

Ale ja ci radzę,
Nie wierz mu wcale – zmienne to kochanie,
Które w odporze czerpa swoją władzę.⁴⁹ G u s t a w
z pośpiechem

Klarze przysięga. A n i e l a

Ze snu jeszcze drzymie. G u s t a w

Wzdycha. A n i e l a

Przez grzeczność. G u s t a w

Płacze. A n i e l a

Nałóg. G u s t a w

⁴⁹ w o d p o r z e c z e r p a... w ł a d z ę – rodzi się i umacnia tylko przez przekorę, napotkawszy opór.

Ale...

A n i e l a

Pewnie.

G u s t a w

Piszmy więc.

A n i e l a
biorąc pióro

„Aniello kochana”!

G u s t a w
z uczuciem

Pisz z łaski swojej.

po krótkim milczeniu, gdy A n i e l a okazuje zadziwienie

Myli mnie to imię.

A n i e l a
napisawszy, do siebie

Mnie? kocha?

G u s t a w
z zazdrością

Czyliż Albinowskie żale,
Dary wzgardzone, niegodna odmiana –
Zająć potrafią, pochlebiać ci mogą?

A n i e l a

Czy-m zasłużyła na takie pytanie?

G u s t a w

Przebac! Zbłądziłem, uniesiony trwogą;
Bo ja wiem, jakiej duszy twojej trzeba –
Ukocha więcej, niż wyrazić zdoła,
Choć każdy wyraz miłością się stanie.

A n i e l a

Piszmy więc.

G u s t a w

Piszmy. – „Dobroci anioła
W naszym nieszczęściu zsełają nam nieba;
Wziął pióro w rękę nieść ulgę tęsknocie...”

A n i e l a

Ależ mnie tego pisać nie wypada.

G u s t a w

Wszak to ja piszę – a potem, w istocie
Jakież ci imię moje serce nada

Za twoją dobroć, za dobrodziejstw krocie?

A n i e l a

Piszmy więc.

G u s t a w

Piszmy. – „Nie bądź już w obawie;
Osoba, z którą stryj chciał mnie ożenić,
Nienawidzi mnie”...

A n i e l a

Nie, panie Gustawie.

G u s t a w

Jakże napisać?

A n i e l a

Potrzeba odmienić.

G u s t a w

Popraw, jeśli chcesz.

A n i e l a

O, chętnie poprawię.

G u s t a w
czyta przez ramię

„Sprzyja”.

biorąc za rękę

Czy pewnie?

A n i e l a
wyciągając rękę z wolna

Trzebaż słów koniecznie?

G u s t a w

Znasz mnie więc teraz?

A n i e l a

I jak!

G u s t a w

To poznanie
Czy kiedyś, z czasem, przyjaźnią zostanie?

A n i e l a

Jest i zostanie.

G u s t a w
z wznoszącym zapalem

Zawsze? wiecznie?

A n i e l a

Wiecznie.

G u s t a w

Dosyć już tego, precz wszelkie ukrycie!
Kocham, Anielo, kocham cię nad życie.

A n i e l a
odsuwając się, zdziwiona

Jak to?

G u s t a w
pomiarkowawszy się, spokojnie

Pisz, z łaski swojej.

A n i e l a
nachylona nad papier; po krótkim milczeniu, przypominając sobie

Jak tam było?
„Kocham...”

G u s t a w

Ach, powtórz!

A n i e l a

„Kocham cię nad życie” –
Wszak tak? a dalej?

G u s t a w

Dalej? – Wierzyć miło...

A n i e l a

Piszmy więc.

G u s t a w

Piszmy. – Lecz błądzisz w wymowie:
Niech głos czuć daje myśl, zamkniętą w słowie,
A wyraz „kocham” obowiązki człeka
Ku sobie, ludziom i Stworcy wyrzeka;
Możnaż oziębłe wymówić go kiedy?
Ty kochasz matkę, brata, przyjaciela,
Ja ciebie, ty mnie; dla próby więc tedy
Całą mu wartość niech twój głos udziela
I ku mnie zwróci.

A n i e l a
patrząc na niego

Kocham.

Czucia mało –
Ja ciebie Kocham.

G u s t a w

ucząc ją; z uczuciem

Kocham.

A n i e l a

czulej

Zbyt nieśmiało.

G u s t a w

Ach, Kocham, Kocham.

A n i e l a

Coraz lepiej, brawo!
Powtarzaj często – douczysz się wprawą.

G u s t a w

Piszmy więc.

A n i e l a

Piszmy.

G u s t a w

Ktoś idzie.

A n i e l a

Nie.

G u s t a w

Słyszę.

A n i e l a

wstając

Na potem.

G u s t a w
całując w rękę

Odbiega.

List! List!

A n i e l a

za nim

Jak on dobrze pisze!

wracając

SCENA SZÓSTA

P. Dobrójska, Anielą.

Anielą

kryjąc list za siebie, na stronie

Cudzy sekret – rzecz święta!

P. Dobrójska

Nie, nie! Mówcie sobie,
Co chcecie, moje panny; ja najlepiej zrobię,
Jak się spytam Radosta. To najkrótsza droga,
To nam wszystko wyjaśni.

Anielą

A Gustaw, dlaboga?...

P. Dobrójska

Gustaw bajek narobił. – Że się kocha, wierzę;
Lecz żeby Radost miał być wiadomym⁵⁰ w tej mierze
I wiedząc tu wprowadzał, temu nie dam wiary.
Gustaw – pewnie, jak każdy, ma swoje przywary,
Ale młody, przystojny...

Anielą

naiwnie

Myślałam toż samo.

P. Dobrójska

I podobać się może.

Anielą

Może, moja mamó.

P. Dobrójska

I wiem, że jego serce lepsze niżli głowa.

Anielą

Ach, lepsze, moja mamó.

P. Dobrójska

I przykrość gotowa.
Gdyby ci się był Gustaw podobał choć trochę –
Anielą wzdycha
Nie i nie!... Na Radosta – sprawki to za płoche.

Anielą

Ależ ja u nóg jego widziałam Gustawa.

⁵⁰ żeby... miał być wiadomym – żeby miał wiedzieć.

I to prawda. P. D o b r ó j s k a

Ich słowa... A n i e l a

Ich sprzeczka... P. D o b r ó j s k a

Dość żwawa. A n i e l a

Kto by się był spodziewał po takim człowieku!
No, proszę! Mścić się jemu! – zenić się w tym wieku!

Moja mamó kochana! nie dawaj mu Klary. A n i e l a

Wprzód wiedzieć muszę, jakie są ojca zamiary,
I ojcu, a nie córce, radzić mi wypada. P. D o b r ó j s k a

Niech ją teraz przynajmniej wesprze twoja rada. A n i e l a

*Podczas pierwszych słów Klary z P. Dobrójską
A n i e l a zbiera skrycie kałamarz i pióro i cicho wychodzi.*

SCENA SIÓDMA

P. Dobrójska, Klara.

Ach, cóż ja teraz pocznę w tej ciężkiej niedoli? K l a r a

Może ojciec nie zechce iść wbrew twojej woli? P. D o b r ó j s k a

A jak zechce, jak zechce? K l a r a

Słuchać trzeba będzie. P. D o b r ó j s k a

To pociecha! to ojciec! K l a r a

P. D o b r ó j s k a

Nie gań go w tym względzie;
Chce twego szczęścia.

K l a r a

Piękne szczęście, proszę cioci –
Stary mąż.

P. D o b r ó j s k a

Ale dobry.

K l a r a

Co mi z tej dobroci!

P. D o b r ó j s k a

Zapomniałaś, żeś jeszcze pod ojcowską władzą,
Że nie wszyscy – jak Albin, uwodzić się dadzą!
A znając twego ojca, łatwo zgadnąć było,
Że ta wzdarda Albina nie będzie mu miłą;
I chociaż od zamęścia uwolni tym razem,
Wkrótce może przykrzejszym zmusi cię rozkazem.

K l a r a

Ten Radost, tak się zdawał nie pragnący żony!
Młody Albin – przynajmniej miłością wiedziony;
I mam iść za mąż gwałtem, to wolę Albina.

R a d o s t a s ł y c h a ć k r z ą k a n i e z a d r z w i a m i .

P. D o b r ó j s k a

Otóż i Radost właśnie.

K l a r a

Już wzdychać zaczyna.

P. D o b r ó j s k a

Nie mogę z nim rozmawiać po takiej usłudze⁵¹.

do Radosta

Zaraz mu służyć będę.

Odchodzi.

R a d o s t

do K l a r y s i ę z b l i ż a j ą c

Ja się tu nie znudzę.

⁵¹ p o t a k i e j u s ł u d z e – że swatał Gustawa z jej córką wiedząc, że on kocha inną.

SCENA ÓSMA

Klara, Radosť.

Radosť

po krótkim milczeniu

Cóż tam tak myślisz? – O mężczyzn zagubie?

Klara

Myślałam właśnie, co wyjawić lubię,
Że gdybym kiedy była przymuszoną
Mimo mej woli zostać czyją żoną,
Świat biedniejszego nie miałby człowieka!

Radosť

Ej, do kaduka! I cóż to go czeka?

Klara

Same zabawy, gry, ucztę i bale.

Radosť

No, to nic złego! Będiesz się bawiła,
Owszem – wesołość ja sam zawsze chwaleb.

Klara

To nie chcę zabaw.

Radosť

I spokojność miła.

Klara

Strwonię majątek.

Radosť

Jak mąż nim obdarzy⁵².

Klara

Wydrę, a stracę.

Radosť

Zwycięży mocniejszy.

Klara

Stroić się będę.

Radosť

Strój zawsze do twarzy.

⁵² J a k m ą ż n i m o b d a r z y – wg dawnego prawa polskiego majątki obojga małżonków zlewały się razem i zarządzał nimi mąż. Trzeba było osobnej umowy, za zgodą męża, by wydzielić część pod osobny zarząd żony.

K l a r a

To nie chcę strojów.

R a d o s t

To wydatek mniejszy.

K l a r a

z zapalem, szybko

Ależ ja zawsze na przekor mu zrobię;
On tak – a ja siak; on sobie – ja sobie;
Mąż spi – ja gadam, mąż gada – ja ziewam;
Wzdycham, gdy wesół, kiedy smutny, śpiewam;
Trącam, gdy pisze, a krzyczę, gdy czyta;
Mąż tak – a ja siak! Ząb za ząb! – i kwita!

przypominając sobie

A ma pedogre⁵³ – depcę mu po nodze.

R a d o s t

usuwając nogę

Ej, do kaduka! Nie stanę na drodze.
Lecz taką rzeczą – grzesznik to nie lada,
Co dla pokuty zechce cię za żonę.
Chybaby znowu – jak tamten⁵⁴ powiada
To szczęście dla mnie było przeznaczone.

Śmieje się.

K l a r a

Otóż go macie.

R a d o s t

Gdyż ja się nie boję:
Słowom nie wierzę, a znam serce twoje.

Chce wziąć ją za rękę, którą K l a r a wrywa

K l a r a

Ja nie chcę, nie chcę!

w płacz

Cóż będę robiła!

R a d o s t

Nie bądźże dzieckiem.

K l a r a

Obym jeszcze była!

R a d o s t

Patrz na mnie...

⁵³ p e d o g r a – albo podagra, artretyczne schorzenie nóg.

⁵⁴ t a m t e n – Gustaw.

K l a r a
odwracając się

Znam, znam...

R a d o s t
obracając się wkoło

Na pana młodego
Czy się przydaję? co?

podskakując

Hulać po ślubie!

śmieje się; serio

Wszak ci to żarty.

K l a r a

Ja żartów nie lubię.

R a d o s t

No, nie płacz, nie płacz! Nic nie będzie z tego,
Nic, a na dowód przyślę ci Albina.

odchodząc, ze śmiechem

To śmieszna sprawa i dziwna dziewczyna!

K l a r a
sama

Tak – żarty, żarty! Nie ma ich w tym względzie;
Jak się ożeni, to żartów nie będzie.

SCENA DZIEWIĄTA

K l a r a, A n i e l a.

A n i e l a
zamyślona

Klaro!

K l a r a
po krótkim milczeniu

Anielo!

A n i e l a

Wiesz ty?

K l a r a

Co?

A n i e l a

Ja mniemam,
Że ta Aniela jest bardzo szczęśliwa.

K l a r a

Daj mi tam pokój ! Teraz czasu nie mam;
Niech sobie szczęścia, ile chce, używa.

A n i e l a

Tak być kochaną!

K l a r a
ironicznie

Jak Gustaw powiada.

A n i e l a

Cóż by mu z kłamstwa?

K l a r a

Co? pochlebia dumie.

A n i e l a

Ach, kto być wdzięcznym, ten i kochać umie!

K l a r a

Ty go nie słuchaj, taka moja rada.

A n i e l a

Nie wiesz, jak miło, gdy czucia pieszczące
Z godnym zapalem męska pierś wygłosi:
To w uszach łechce, to coś w oczach parzy,
To biegnie, biegnie jakby dreszcz po twarzy,
To z twarzy w serce; to jak krople wrzące
Z serca się w górę, w górę w górę wznosi,
pokazując na piersi
I tak tu ściśnie, tak w gardle zadusi,
Że, koniec końców, westchnąć cię przymusi.

K l a r a

Jakie ty dziecko! Tobie to nowina,
Lecz nie mnie, duszko – wszak ci mam Albina.

A n i e l a

Oho! już po nim.

K l a r a

Co?

A n i e l a

Ciesz się.

Czym? K l a r a

Zmianą. A n i e l a

Jego? K l a r a

Nie kocha. A n i e l a

Mnie? K l a r a

Ciebie. A n i e l a

Skąd to wiesz? K l a r a

Wiem od Gustawa. A n i e l a

Wszak jeszcze dziś rano
Wzdychał. K l a r a

Przez grzeczność. A n i e l a

Błagał. K l a r a

Nałóg. A n i e l a

Pewnie? K l a r a

Nawet ci powiem... A n i e l a

Cóż mi jeszcze powiesz? K l a r a
zniecierpliwiona

Że mnie nieszczęsnej ten ciężar przypada. A n i e l a

Tobie? K l a r a

Mnie. A n i e l a

Ciebie kocha? K l a r a

Tak powiada. A n i e l a

Wierz tu mężczyźnie! – Jak bóbr płakał rzewnie,
Błagał, przysięgał, od miłości ginał,
A koniec końców – chorągiewkę zwinął⁵⁵.
Widzisz, jak dobrze, że my nie kochamy –
Prawda, Anielo? K l a r a

Chodźmy już do mamy. A n i e l a

Prawda, Anielo? K l a r a

Dali do obiadu. A n i e l a
odchodząc

Nie kocha. K l a r a
sama

To wąż – i wąż pełen jadu. *śmieje się z przymusu, potem w gniewie*

⁵⁵ c h o r ą g i e w k ę z w i n ą ł – w dawnym wojsku rozwijano sztandary idąc do ataku, zwijano zaś opuszczając stanowisko; stąd zwrot przysłowiowy.

AKT PIĄTY

SCENA PIERWSZA

R a d o s t, G u s t a w.

R a d o s t

Guciu! na miłość Boga! jedynego Boga!
Przyznaj się, tyś coś zbroił?

G u s t a w

Skądże ta trwoga?
Ja się teraz już kocham, szaleństwa nie zrobię,
Ja, widząc mój rozsądek, dziwię się sam sobie.

R a d o s t

Obym ja się mógł dziwić, choć na pół godziny!
Cóż więc znaczą te wszystkich powarzone miny?
Zacząwszy od Dobrójskiej. – Na ciebie, ladaco,
Ze się krzywi, to dobrze; ale na mnie – za co?
Siedzieliśmy u stołu jakby w trzynaścioro⁵⁶,
I wszystkim czas dość krótki szedł diable niesporo:
Aniela jakaś drżąca, to blednie, to płonie;
Matka oka nie spuszcza, wzrok jej w córce tonie;
Klara śmieje się, trzepie, lecz w ciągłym przymusie;
A Albin wszystkie kwiatki przeliczył w obrusie;
Ty także nieswój, piłeś tylko po swojemu;
A ja zaś nic nie wiedząc, dziwiąc się wszystkimu,
Jeden ponoś rozsądny przy całym obiedzie,
Siedziałem między wami jakby Piłat w kredzie⁵⁷.

G u s t a w

ciszej

Miłość, stryjasku, miłość – to cała zagadka.

⁵⁶ j a k b y w t r z y n a ś c i o r o – smutno, ponuro; stosownie do przesądu, że trzynastka jest liczbą fatalną, przynoszącą nieszczęście.

⁵⁷ P i ł a t w k r e d z i e – przypadkowo, nie na swoim miejscu, jak wzmianka o poganinie Piłacie w katolickim wyznaniu wiary – Credo.

R a d o s t
Aniela, Klara – dobrze; ale matka, matka!

G u s t a w
Matka kochać nie może?

R a d o s t
kiwając ręką
Szalał i szaleje!

G u s t a w
odprowadzając na stronę
Jak to mówią, stryjaszku? coś to nie rdzewieje...⁵⁸

R a d o s t
Ej, Guciu, tyś coś zbroił – ja czuję przez skórę.

G u s t a w
Ja bym zbroił!

R a d o s t
Najłaciej rozpedzę tę chmurę,
Gdy pójdę do Dobrójskiej i pogadam o tem.

G u s t a w
Ona nie wie.

R a d o s t
Co nie wie?

G u s t a w
Nic nie wie.

R a d o s t
Trzpiot trzpiotem!

Proś, głaszcz, błagaj, zaklinaj – on jak wilk do lasu⁵⁹.
odchodząc

I co mam z nim rozmawiać! szkoda tylko czasu.
Odchodzi w prawe drzwi boczne

G u s t a w
sam

Dobry stryjaszku, radość ciebie czeka,
Lecz mego planu jeszcze ci nie zwierzę,
Bo kto się kocha, rozsądnego człeka
Za powiernika niech nigdy nie bierze.
Radzi się, przyzna, że najświętsza rada,

⁵⁸ c o ś t o n i e r d z e w i e j e – napomknienie do przysłowia: Stara miłość nie rdzewieje.

⁵⁹ w i l k d o l a s u – zgodnie z przysłowiem: Natura ciągnie wilka do lasu.

Ale tak zrobi, jak jemu wypada.

SCENA DRUGA

Gustaw, Albin.

Gustaw
Co? dobrym radzca i przyjaciel szczery?

Albin
Dzięki, Gustawie, za twoje rozkazy,
Spojrzała na mnie już dwanaście razy.

Gustaw
A westchnęła sześć.

Albin
O, nie; tylko cztery.

Gustaw
I to dość na tę, co nigdy nie wzdycha.

Albin
z westchnieniem
Prawda, nie wzdycha – ale któż bez skazy!

Gustaw
A ty westchnąłeś?

Albin
Raz tylko – z daleka,
I to przypadkiem, ale bardzo z cicha.

Gustaw
Jak cię przynagli, wyjdź za drzwi, u licha!

Albin
Co to za szczęście! za niebios opieka!
Tak rozsądnego że mam przyjaciela,
Że mi tak dobrych, świętych rad udziela.

Ścisła go.

Gustaw
Tylko ich słuchaj.

Albin
Co każesz, to zrobię.

G u s t a w
I słowa do niej!... To pamiętaj sobie,
Choćby płakała.

A l b i n
boleśnie
Ach! choćby płakała!

G u s t a w
Ach? – No, kiedy „ach” – za nic czynność cała.

A l b i n
heroicznie
Choć wielem cierpiał, choć z potem na czole,
Wszakże widziałeś, jaki-m był przy stole:
Spojrzała na mnie? – mój wzrok na suficie;
Zwróciła oko? – ja zerk na nią skrycie.

G u s t a w
W tym cała sztuka.

A l b i n
Prosiła mnie wody –
Ja nic. Prosiła soli – ja nic. Chleba –
Ja nic.

G u s t a w
W tym sztuka. – Nalała ci wina...

A l b i n
A ja...
ciszej
wypiłem...

G u s t a w
Bo pić zawsze trzeba;
Lecz ja ci rękę – zmiękczać się zaczyna.
Wszakże tysiącne daje ci dowody:
Patrzy za tobą, sama ciebie szuka...
Tylko wytrzymaj – na tym cała sztuka.
Choćby tu przyszła, chciała szczerzej zgody,
Choćby najczulsza była jej rozmowa,
Ty „tak” albo „nie” – więcej ani słowa.

A l b i n
Choćbym miał zginać, wszystko, jak chcesz, zrobię,
Boś już przekonał o dobrym sposobie.
Ach, twoje rady – szczerym dla mnie złotem
Ścisła go.

G u s t a w
udając płaczliwy ton stryja
Tylko zmiłuj się, przestań też być trzpiotem;
Bądź raz rozsądny! – Patrz, bierz przykład ze mnie.

A l b i n
Ach, tobie zrównać chciałbym nadaremnie!
K l a r a wbiega, a zobaczywszy G u s t a w a, nagle się wstrzymuje.

SCENA TRZECIA

K l a r a, G u s t a w, A l b i n.

K l a r a
Nie ma Anieli?

G u s t a w
oglądając się
W samej rzeczy, nie ma.
do A l b i n a na stronie
A co – jest! Myślisz, że Anieli szuka?
Ale się trzymaj .

A l b i n
na stronie do G u s t a w a
Ba! w tym cała sztuka.

G u s t a w
na stronie do A l b i n a, rozkazując
Siądź sobie w kącie, nie strzelaj oczyma!
Ja wprzód nastroję, rzecz całą ułożę.
A l b i n siada w głębi tak, że nie słyszy dalszej rozmowy.
Do K l a r y

Czy mam wieszować?

K l a r a
ironicznie
Właśnie – w dobrej porze;
I czego? – proszę.

G u s t a w
Nowego kochanka.

K l a r a
Nie wiem o żadnym.

Żartuje stryjanka. Gustaw

Panie Gustawie! Klara

Cóż to gniewać może? Gustaw

Żarty nazbyt bolesne. Klara
Zaczyna płakać.

Jak to? Łzy? A zatem Gustaw
Moją stryjanką szczerze nie chcesz zostać?

Wolę sto razy rozstać się z tym światem. Klara

Hm! hm! Kiedy tak: inna rzeczy postać... Gustaw

Inna? Klara

Los w jednym grozi nam sposobie; Gustaw
Trzeba więc stłumić wszelkie dawne waśnie,
Radzić wzajemnie i pomagać sobie.

Lecz jak? Klara

Jak? Gustaw
po długim namyśle
Otóż tego nie wiem właśnie.

Gdyby pan Gustaw chciał słuchać mej rady Klara
I niby stryja chciał ziścić układy...
Zwłoki nam trzeba.

Ach, wszakże tak chciałem! Gustaw
Ale Aniela z niewczesnym zapałem,
Widzę, przed matką była u spowiedzi;
Matka się krzywi, stryj się dziwi, śledzi,
Dochodzi, pyta – i oto w tej chwili

Może już sobie wszystko wyjawili.

K l a r a

Toż teraz będzie! Ach, panie Gustawie,
Czyby to jakoś nie można odmienić?
Nie bierz mi za złe natrętność w tej sprawie,
Ale czas nagli – Radost chce się żenić;
Powiedz mi – tamtę czy kochasz tak bardzo?

G u s t a w

Kocham – nie kocham, ale tu mną gardzą.

K l a r a

Ach, nie wierz temu.

G u s t a w

Choćbym słuchał stryja,
Aniela nie chce.

K l a r a

Aniela ci sprzyja.

G u s t a w

Sprzyja! – I komuż nie sprzyja jej dusza?
Ale to tylko do wdzięczności zmusza.

K l a r a
zniecierpliwiona

Domyśl się reszty.

G u s t a w

Chyba się domyślę;
Bo nadto świeżo mam jeszcze w pamięci,
Jak panna Klara wypełniła ściśle
Te, które teraz chce obudzić, chęci.

K l a r a

Okoliczności niechaj mnie tłumaczą.

G u s t a w

Okoliczności naglą pannę Klare,
Lecz dla Aniela czyż to samo znaczą?
Z jakichże względów mam dać teraz wiarę
Temu, co może pociąga mnie skrycie.

K l a r a
coraz porywczej

Zatem Aniela?..

G u s t a w

Godna przywiązania. *sens kończąc*

I chciałbyś szczerze?... *K l a r a*

Poświęcić jej życie. *G u s t a w
jak wyżej*

Czego się wahasz, cóż ci jeszcze wzbrania? *K l a r a*

Niepewność... *G u s t a w*

Znikła. *K l a r a*

A wzajemność... *G u s t a w*

Czeka. *K l a r a*

I to Aniela... *G u s t a w*

Mym głosem wyrzeka! *K l a r a
sens kończąc, porywczo*

*G u s t a w
na stronie*

Hm! tegom czekał – mam więc pewność przecie;
Jestem u celu, wy róbcie, co chcecie! *chce odejść i wraca*

Nie bierz mi za złe, że spytam zbyt śmieie,
Ale czas nagli, ale Radosć czynny, *z przyciskiem*

A jeszcze mógłbyś ubiec go kto inny;
Powiedz mi zatem, słów nie tracąc wiele:
Ciszej, pokazując przez ramię na A l b i n a

I w tamtą stronę lękasz się zameścicia?
Milczysz – mam zgadnąć? – Życzę zatem szczęścia,
Ale Albin... wiesz?

*K l a r a
coraz z większą niecierpliwością*

Wiem, wiem.

Lecz jest droga...

G u s t a w

Rozumiem.

K l a r a

Daj mu pewność...

G u s t a w

Ach, dlaboga,
Wiem już, wiem.

K l a r a

Odejść?

G u s t a w

Z nim?

po krótkim milczeniu

Któż to powiada?

K l a r a
wstrzymując się

Więc zostać?

G u s t a w

Męki!

K l a r a

[A] więc moja rada
Będzie przyjętą?

G u s t a w

Będzie, będzie.

K l a r a

Szczerze?

G u s t a w

Ach, szczerze, szczerze.

K l a r a

A ja bardzo wierzę!
Brać przedsięwzięcie, co wiecznym nazwano –
A zmieniać w dobie; nienawidzić rano –
A kochać w wieczór; szkodzić niewinnemu,
A za godzinę chcieć pomagać temu –
Że to jest płochość, kto nie chce, to przyzna.

G u s t a w
zmieniając ton

I któż jej zdolny? – Pewnie nie mężczyzna!
Co wyraziwszy szeroko i długo,
Mam zaszczyt zostać – uniżonym sługą.

Kłania się bardzo nisko i odchodzi do swego pokoju.

SCENA CZWARTA

Klara, Albin.

Klara

po krótkim milczeniu

Jak to? – co to jest? – Wszystko na raz ginie!
To żarty – zemsta!

Albin

na stronie

Trzymaj się, Albinie!

Klara

Jam mu wierzyła! zdradziłam Aniele!

Albin

na stronie

Aj, płacze!

Klara

Winnam, winnam z każdej strony.

Albin

na stronie

W tym sztuka.

Klara

Ależ... O, jak cierpię wiele!

Albin

na stronie

Aj, strach!

Klara

Albinie! już jesteś zemszczony.

Albin

zrywa się i siada znowu; na stronie

W tym sztuka!

Klara

Jak to? Więc prawa już nie mam
I do litości?

Albin
zrywając się

A, już nie wytrzymam!

do Klary

Ty wzywasz litość prośbą nadaremną?

Klara

Możnaż się pytać, wiedząc, co się dzieje?

Albin

Cóż?

Klara

Radost, Radost chce się żenić ze mną.

Albin

A ty?

Klara

Wprzód umrę.

Albin

I on ma nadzieję?
Ciebie przymusić?

Klara

Za ojca rozkazem.

Albin

Co? Radost? z tobą? – Tego nie dożyje!
Idę, uwolnię i pomszczę cię razem.

Odchodzi prędko w drzwi środkowe.

Klara
biegnąc za nim

Ach, Albinie! stój!

we drzwiach

Stój! – On go zabije!

SCENA PIĄTA

*P. Dobrójska, Radost, Aniela.
Radost prędko wchodzi, za nim P. Dobrójska, za nią Aniela.*

Gdzież jest? gdzież on jest?
R a d o s t

Bez gniewu, bez złości.
P. D o b r ó j s k a

Trzymaj go, mamó!
A n i e l a
na stronie

Miałbym wiedzieć o tym?
R a d o s t

Ja nie wierzyłam.
P. D o b r ó j s k a

Ściągać takich gości?
R a d o s t

Nic się nie stało.
P. D o b r ó j s k a

Przestał już być trzpiotem,
A został kłamcą.
R a d o s t

Przebacz...
P. D o b r ó j s k a

O, to właśnie!
R a d o s t

Trzymaj go, mamó!
A n i e l a
na stronie

Zaraz rzecz wyjaśnię.
R a d o s t
chcąc iść ku drzwiom G u s t a w a

Czekaj.
P. D o b r ó j s k a

Puść pani!
R a d o s t

Nie puszczaj.
A n i e l a
na stronie

R a d o s t
ku drzwiom

Gustawie!

wyciągając rękę – do P. D o b r ó j s k i e j

Za pozwoleniem!

Idzie do drzwi

A n i e l a

Dlaboga!

R a d o s t

No, proszę! Jeszcze gdzieś poszedł.

Patrzy przez dziurkę.

P. D o b r ó j s k a

Słuchaj mnie łaskawie,
Trzeba się trochę porozumieć wprzód.

R a d o s t

Co porozumieć? – Tu jasne dowody.

P. D o b r ó j s k a

Zbyt się unosisz.

R a d o s t

Ja się nie unoszę.

A n i e l a
na stronie

Nie wierz mu, mamó.

P. D o b r ó j s k a

Któż jest ta Aniela?

R a d o s t

Ach, żadnej w świecie nie znam i nie znałem,
Oprócz tej jednej.

P. D o b r ó j s k a

Któż ojciec Anieli?...

R a d o s t

Mogę ja wiedzieć, czy w życiu mem całym
Widziałem kogo, co tak córkę zowie?

P. D o b r ó j s k a

Z którym cię sprawa odwieczna rozdziela.

R a d o s t

Ja nie mam sprawy, z nikim mnie nie dzieli.

A n i e l a
na stronie do matki

Nie chce się przyznać.

R a d o s t

Co to w tamtej głowie!

P. D o b r ó j s k a

Swój pojedynek wspomnisz sobie przecie?

R a d o s t

Mój poje...

biorąc się za głowę

Gwałtu! co ten hultaj plecie!

P. D o b r ó j s k a

Tylko spokojnie...

R a d o s t

Moja mościa pani!

Z oczu widziałem, przeczulem przez skórę,

Że coś napłatał, nabroił bez miary.

żałośnie

Co najboleśniej serce moje rani,

Iż nikt zapewne nie da temu wiary,

Że mu dziś burę sypałem na burę.

placzliwie

I cóż mam robić?... Ale wiem, co zrobię:

Jeszcze ostatnią chcę mu dać przestrozę.

Wychodzi prędko.

A n i e l a

Ach, biegaj, mamo, trzymaj go przy sobie.

P. D o b r ó j s k a

Biegnę.

A n i e l a

Ach, prędzej.

P. D o b r ó j s k a

biegnąc

Już prędzej nie mogę.

SCENA SZÓSTA

Aniela, Gustaw w głębi.

Aniela
nie widząc Gustawa

Radost porywczy, ale dobry w duszy,
Prośbami, łzami na końcu się wzruszy –
Przebaczy – Gustaw odjedzie – a dalej?
Ja płakać będę, on się nie uzali –
Zapomni.

Gustaw

Nigdy.

Aniela

Ach!

Gustaw

Nie, nie zapomnę;
Naszego związku ogniwa niezłomne.

Aniela

Uchodź.

Gustaw

Uchodzić?

Aniela

Stryj grozi, złorzeczy.

Gustaw

Da się przeprosić.

Aniela

Lecz wszystkiemu przeczy.

Gustaw

Bo trzpiot.

Aniela

Trzpiot?

Gustaw
kiwając głową

Oho!

Aniela
z westchnieniem

Jam mu już wierzyła!

Ze strachem pewnie.

G u s t a w

Owszem.

A n i e l a
naiwnie

Pomyśl o tem.
Jakim dla ciebie byłoby kłopotem,
Gdyby wróciła dawna postać rzeczy.

G u s t a w

po krótkim milczeniu

A z nią i miłość, tobie tak niemiła.

po krótkim milczeniu

Matka by może także za mną była.

A n i e l a

Ach, tak mnie kocha!

G u s t a w

Cóż wtedy się stanie?

A n i e l a
prosząc się

Cóż ja mam mówić? – Na cóż to pytanie?

G u s t a w
biorąc ją za rękę

Nie wierz, Anielo, tej pieszczocie wzroku,
Gdy z wolna sunąc spocznie w twoim oku,
Tej drżącej dłoni, kiedy ciebie bliska,
Nie wierz głosowi, co się w duszę wciska,
Lecz własne serce niechaj cię oświeci!
Ach, tylko miłość równą miłość nieci!
Serce – milczy?

A n i e l a
spojrzawszy mu w oczy

Nie.

G u s t a w
pociągając w objęcie

Anielo!

A n i e l a
w jego objęciu

Gustawie!

wyrywając się z objęcia

A tamta?

G u s t a w

Tyś jest, tyś nią była zawsze.

A n i e l a

Jak to, Aniela?

G u s t a w

Żadnej nie znam innej.

A n i e l a

Ale nie zwodzisz?

G u s t a w

O, nie bądź w obawie.
Użyłem zdrady, lecz zdrady niewinnej.
Byłebym wzniecił uczucia łaskawsze,
Gdy się przybliżyć starałem daremnie,
Gdy, uprzedzona, stroniłaś ode mnie?

A n i e l a

Więc nie kochałaś? To nie jest odmianą?
I jedna jestem...

G u s t a w
sens kończąc

Jedynie kochaną.

A n i e l a

Zatem i Klarze...

G u s t a w
sens kończąc

Odpuszczona wina,
Albin ją kocha, a ona Albina.

SCENA SIÓDMA

Ciż sami, R a d o s t, P. D o b r ó j s k a.

R a d o s t spiesznie wchodzi, za nim D o b r ó j s k a. – R a d o s t staje tuż przed G u s t a w e m, zadychany równie jak D o b r ó j s k a, mówić nie może. – Po krótkiej chwili milczenia G u s t a w parska śmiechem.

R a d o s t
obracając się do za nim stojącej D o b r ó j s k i e j

Śmieje się – widzi pani?

P. D o b r ó j s k a
ocierając czoło

Widzę.

R a d o s t
biorąc się pod boki, do G u s t a w a

Mości panie!

G u s t a w

Oho!

R a d o s t
zbity z mowy

I „oho” – słyszy pani? „Oho” jeszcze.
Powiedz, więc słuszne były moje troski wieszcz⁶⁰?
Nabroiłeś, naplotłeś!... Lecz zrób tu wyznanie:
W jakiej, gdzie, kiedy, w której kochasz się Anieli?

G u s t a w
biorąc za rękę Anielę

W której? – w tej.

R a d o s t

A!

obracać się do D o b r ó j s k i e j

A!...

G u s t a w
do A n i e l i

Wszak tak?

A n i e l a

O, tak.

R a d o s t

Otóż macie!
I któż go tu zrozumie? Wszakżeście słyszeli?...
A! – a ów pojedynek? – Mów no, panie bracie.

G u s t a w
odprowadzając na stronę

Wszak wiesz, stryjasku?...

R a d o s t
głośniej

Co? jak?

G u s t a w

⁶⁰ w i e s z c z e – płynące z przeczucia.

| | |
|---------------------------------|--|
| Na reducie... ⁶¹ | <i>jeszcze głośniej</i> |
| Pst, pst! | R a d o s t |
| Poszło wam... | G u s t a w |
| Milczże, bałamuciel!... | R a d o s t <i>chce mu usta zamknąć</i> |
| Podobno... | G u s t a w <i>usuwając głowę</i> |
| Cicho!... | R a d o s t <i>jak wyżej</i> |
| o to... | G u s t a w <i>jak wyżej</i> |
| Ale cicho! Miejże też rozum! | R a d o s t <i>jak wyżej</i> |

SCENA ÓSMA

Ci sami, Albin wbiega, za nim Klara.

Albin zachodząc z przeciwnej strony, kiedy jeszcze R a d o s t stara się zamknąć usta G u s t a w o w i, krzyczy mu w ucho.

| | |
|--|--|
| Nim zaślubisz Klarę, Mnie zabić musisz. | A l b i n |
| A to – co za lichy! | R a d o s t <i>przestraszony, cofając się</i> |
| | K l a r a <i>odciągając</i> |

⁶¹ n a r e d u c i e – na zabawie maskowej.

Albinie!

R a d o s t
przecierając ucho

Ja chcę Klarę?...

P. D o b r ó j s k a

Co się dzieje!

R a d o s t
Do Albin

Wszak tu zaraza! ten znowu szaleje!

Któż mówił?

A l b i n

Ty sam.

R a d o s t

Żartom dałeś wiarę?

K l a r a

Ojca prosileś.

R a d o s t

Ja? kiedy? kto mówi?

K l a r a

Gustaw.

R a d o s t

Gustawie, skąd ta nowa łaska?

G u s t a w

Chciałem ją straszyć.

R a d o s t

A, cóż to, u diaska!

Czy ja straszyciło na młode dziewczęta?

do Albin

Ale skąd twoja zemsta tak zawzięta?

Kochasz – Aniełę.

A l b i n

Ja? kto mi to powié?

R a d o s t

Gustaw.

K l a r a

Tak. Gustaw.

G u s t a w

Gustaw, Gustaw trzpiotem,
Napłótl, nabroił – ale czy szczęśliwie,
biorąc za rękę Anielę i klękając przed Dobrójską
Tu się, Anielo, przekonamy o tem.

P. D o b r ó j s k a
podnosząc ich, do Gustawa

Ja cię rozumiem.

R a d o s t

Ja się tylko dziwię.

P. D o b r ó j s k a
łącąc ich

I szczęście córki powierzam ci śmiało.

G u s t a w

A teraz drugą zajmijmy się parą;

rozkazując

Albinie! zbliż się.

P. D o b r ó j s k a

Cóż ty na to, Klaro?

G u s t a w

Chce, chce, ja ręcę.

K l a r a

Ale...

G u s t a w

Już się stało.

K l a r a

Ach, gdybym mogła, na złość bym nie chciała!

A l b i n

Ale nie możesz?

K l a r a

I kochać cię muszę.

G u s t a w

Niech was ten złączy, komu za to chwała.

łącąc ich, poważnie

Bądźcie szczęśliwi tak, jak się kochacie!

do Klary ciszej

Cóż śluby? Poszły?

podobnie do Albina, na stronie
Kaź się podkuć⁶², bracie.

głośno
Wszystko więc dobrze.

R a d o s t
Ale, na mą duszę,
Nic nie rozumiem – powiedz, Guciu drogi...

G u s t a w
ściskając go
Dzięki, stryjaszku, za twoje przestrogi!

—————

⁶² K a ż s i ę p o d k u ć – jak się podkuwa konia przed trudną i ciężką drogą; taka niewątpliwie czeka Albina przy Klarze.

NOTA AUTORA
DO CZWARTEGO WYDANIA KOMEDII
„ŚLUBY PANIEŃSKIE”

Komedia moja, „*Śluby panieńskie*”, czyli *Magnetyzm serca*, była przedstawioną w teatrze lwowskim w roku 1832, a drukiem ogłoszoną w IV tomie moich komedii w roku 1834.

W kilka lat później została bardzo źle przetłumaczoną prozą na język francuski. 17 sierpnia 1840 r. przedstawiono po raz pierwszy w teatrze du Gymnase Dramatique w Paryżu sztukę *Bocquet père et fils ou Le Chemin le plus long*, comédievaudeville en deux actes par M. M. Laurencin, Marc-Michel et E. Labiche. W tej sztuce główny węzeł i kilka scen ledwie nie co do słowa są wzięte z mojej komedii *Śluby panieńskie*.

Piszę tę notę dla tych, którzy mnie oskarżają o naśladowanie powyższej sztuki francuskiej.
